Nr. 285. Lwów — Środa dnia 14 Grudnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś:	Such. Nikar. i Spir.	Awakuma
Jutro:	św. Ireniusza	Sofonia Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 50
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 9
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 grudnia.

Nienaturalny stosunek Francyi do Rosyi zaczyna oddziaływać nawet na trzeźwych zwykle katolików francuskich. Russofilizm stał się widocznie w republice taką namiętnością, która zaślepia i pozwala brać złudzenia za rzeczywistość. W gruncie rzeczy mało to nas obchodziło, dopóki nie przekraczało granic politycznych; wzruszaliśmy ramionami, spoglądając na niezliczone porywy uniesienia russofilskiego i tylko żałowaliśmy, że Francya sama sobie gotuje bolesne rozczarowanie, które zawsze osłabia i zniechęca. Ale oto russofilstwo wdziera się już w sferę religijną, uczucia swe przenosi na grunt ogólno katolicki, a tu obchodzi nietylko Francyę, ale i nas, i to w ten sposób, że nikomu nie pomoże, jak nie pomaga republice jej związek z caratem, nam zaś, jako katolikom, walczącym o swą wiarę, może bardzo zaszkodzić. Właśnie teraz zrodziła się w głowach rosyjskich myśl zlania naszego Kościoła z prawosławnym, myśl zapowiadająca nam nowe męki, a oto katolicy francuscy, zaślepieni namiętnością russofilską, wypowiadają zdania, które Rosya pochwyci, obierze z tego, co jej niepotrzebne, a to co dla niej korzystne zostawi i z tego utworzy teoryę, wrzekomo katolicką, a dla nas bardzo szkodliwą. Dla tego musimy tu powiedzieć tak głośno, aby cała Europa słyszała, że Francuzi, znani z tego, iż mają nader słabe wyobrażenie o stosunkach zagranicznych, nie powinni i nie mają prawa przemawiać w imieniu całego katolickiego świata.

Wypowiadamy te słowa z następującego powodu: W Lillu, stolicy Flandryi francuskiej, odbył się teraz katolicki kongres, na którym się zgromadzili tylko Francuzi i to wyłącznie ci, którzy z polecenia Papieża zachowują się przyjaźnie względem panującej w ich kraju formy rządu. Słyszeli oni powtarzaną w Europie bajkę, że Papież potępia trójprzymierze, natomiast wyjątkowo sprzyja stronie przeciwnej i może nawet jest cichym wspólnikiem związku franko-rosyjskiego. Kłamstwo to zdawna gorliwie rozszerza liberalna prasa, aby w katolickich ludach środkowej Europy budzić pewien żal do polityki papieskiej, a stronnictwo niemieckie zwane centrum, posłuszne wskazówkom watykańskim, wystawić w świetle niekorzystnem pod względem patryotycznym. „Szkaluj, zawsze coś z tego przystanie," mówi dawne łacińskie przysłowie. Otóż z kłamstwa liberalnego o polityce watykańskiej tyle przystało, że nawet katolicy francuscy uwierzyli w papieską życzliwość dla prawosławnego caratu i postanowili ze swej strony przyczynić się do tej kordyalności. Umyślili tedy podnieść kwestyę zlania się prawosławia z katolicyzmem. Myśl zacna, ale źle sformułowana, bo przez grzeczność dla umiłowanej Rosyi przyznano, że jej cerkiew akurat tyle warta, co Kościół katolicki, a zatem te dwie równorzędne moralne siły powinny podać sobie dłonie, nie czyniąc żadnych ustępstw, bo one są zbyteczne.

Uchwalono tedy na tym kongresie w Lillu: 1) aby katolicy francuscy popierali ideę zlania się katolicyzmu z prawosławiem zwłaszcza w krajach słowiańskich i przez odpowiednią agitacyę wywołali ruch ogólny z dwóch stron ku pożądanemu środkowi; 2) aby wyjaśniali mieszkańcom tych krajów, że odrębność ceremoniału i dyscypliny kościelnej bynajmniej nie sprzeciwia się połączeniu tych dwóch wyznań; 3) aby prasa katolicka agitowała nieznużenie połączenie tych wyznań, rozpatrując kwestyę ze stanowiska religijnego, politycznego i społecznego i wykazywała przedewszystkiem, że system cerkiewny i państwowy w Rosyi nie sprzeciwia się podstawom władzy papieskiej; 4) aby katolicy walczący nie tworzyli antagonizmu między dwoma wyznaniami, albowiem z tego antagonizmu korzystają tylko wrogowie chrześcijaństwa.

To są uchwały, które Rosya może śmiało ogłosić u siebie i jako wyrok kongresu katolickiego przybić na drzwiach kościołów naszych. Będzie to zupełnie odpowiadało zamiarowi stworzenia nowej polsko-prawosławnej cerkwi. Wprawdzie kongres w Lillu w następnych swych uchwałach wyjaśnia, jak rozumie owo zlanie się dwóch wyznań, lecz tych dalszych paragrafów, stosujących się już nie do krajów słowiańskich, ale prawie wyłącznie do Rosyi, carat może nie ogłaszać. W tych zaś dalszych paragrafach powiedziano: 5) Społeczeństwo rosyjskie, żyjące faktycznie życiem katolickiem (?) i poddane kierownictwu hierarchii duchownej, nie ma powodu opierać się przyjęciu władzy Papieża, który zapewnia hierarchii duchownej, ustanowionej przez Chrystusa Pana, prawdę, siłę i niezależność od wszelkiej władzy ludzkiej; 6) W działaniu na korzyść unii dwóch wyznań powinno być zachowane przewodnictwo Apostolskiej Stolicy; opinie prywatnych ludzi, lubo może bardzo godnych, nie powinny tu mieć wpływu; 7) Należy popierać Ap. Stolicę materyalnie i moralnie w wytworzeniu duchowieństwa wschodniego, któreby następnie szerzyło ideę połączenia obu wyznań; 8) W tym celu katolicy francuscy powinni hojnie wspierać religijne stowarzyszenia obrządku wschodniego, zwłaszcza w Jerozolimie, Syryi, Egipcie i całej Palestynie; 9) Katolicy całego świata obowiązani są wspierać Papieża w jego staraniach o religijny pokój w granicach Rosyi, albowiem z pokojowych stosunków między Watykanem a petersburskim rządem wywiążą się z czasem układy, mające na celu zjednoczenie obu wyznań.

Idea kongresu katolickiego w Lillu jest cieniem, za którym goniąc, można przyczynić się do zadania srogich ciosów Kościołowi katolickiemu w ziemiach słowiańskich, albo wydanych na samowolę rosyjską, albo podminowanych propagandą panslawistyczną. Katolicy francuscy widocznie nie wiedzą, że społeczeństwo rosyjskie wcale nie żyje życiem katolickiem, lecz owszem prawosławie nigdy nie było tak wojującem, jak teraz, nigdy bardziej nie nienawidziło katolicyzmu, jak w naszych czasach. Niech krótkowidzowie francuscy nie poruszają spraw, o których nie mają żadnego pojęcia. Niech dadzą spokój ziemiom słowiańskim, które same o sobie mogą stanowić i są tak dojrzałe, że misyonarstwa francuskiego nie potrzebują. Nadewszystko zaś niech religii nie mięszają z polityką i sprawami społecznemi, bo to już jest krzywdą dla wiary. Musieliśmy wystąpić przeciw uchwałom lillskiego kongresu, bo one, niezawodnie pomimo chęci kongresu, mogą nam bardzo zaszkodzić, jeśli rząd rosyjski zechce je zużytkować do swych ataków na nasz Kościół.

W sobotę, na popołudniowem posiedzeniu parlamentu, zaczęła się rozprawa ogólna nad militarnym projektem. Rzecznicy stronnictw zaakcentowali swe stanowisko. W imieniu centrum rzekł baron Huene, że dwuletnia służba w piechocie znajduje aprobatę katolików, więc oni się spodziewają, że co do całego projektu będą mogli zgodzić się z rządem, jeśli poczynione będą różne zmiany w projekcie. Wódz postępowców Richter, również pochwalił dwuletnią służbę, ale wszystko inne zganił. Konserwatysta Manteuffel oświadczył w imieniu swych kolegów, że oni głosować będą za projektem, jeśli rząd da rękojmię, iż skrócenie czasu służby pod bronią nie pogorszy jakości armii. Liberałowie i socyaliści nie przemawiali. Polacy zaś już przedtem, przez usta Kościelskiego, wyrazili się życzliwie o projekcie, lubo przy tej sposobności podnieśli polityczne trudności, wśród których żyją Wielkopolanie.

Liberałowie zamierzają wnieść interpelacyę w sprawie Ahlwardta, a to z następującego powodu. Część rozprawy sądowej o „żydowskich karabinach" była tajna, więc powstały przykre pogłoski o tem, co było podczas tych tajnych rozpraw. *Hamb. Correspondent* doniósł, iż rzeczoznawcy tak źle się wyrazili o karabinach wyrobu Levy'ego, że wojskowość postanowiła zwrócić fabrykantowi przeszło 200 tysięcy sztuk, ale to się odbędzie w cichości. Oczywiście, opinia się zaniepokoiła. Antysemici poczęli z Ahlwardta robić męczennika żydowionego sądownictwa, które się skompromitowało procesem xanteńskim o morderstwo dziecka. Otóż, aby uspokoić opinię publiczną, sami liberałowie, niby miłośnicy prawdy, chcą zażądać od kanclerza, aby w parlamencie powiedział, co było na tajnej rozprawie. Zapewne kanclerz powie, że nie ma prawa naruszać uchwał sądowych, więc przeprasza, ale uczynić zadość życzeniu interpelantów nie może, w ogóle zaś może uspokoić publiczność co do wartości broni. W ten sposób liberałowie tanim kosztem pokażą się ludźmi tak czystymi we własnem sumieniu, że się jawności nie boją.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 11 grudnia.

(*J.*) Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił dymisyę hr. Kuenburga. Po 11½ miesiącach urzędowania ustąpił z gabinetu ten minister, który miał być łącznikiem między rządem a wielkiem stronnictwem parlamentarnem, które wymagało od wszystkich innych stronnictw ścisłego przestrzegania programu mowy tronowej t. j. nie poruszania żadnych kwestyi politycznych, a tylko samo do programu tego zastosować się nie chciało. Stronnictwo to przeszło dziś do opozycyi i to do takiej opozycyi, która je ośmiesza i w bardzo niekorzystnem świetle przedstawia jego patryotyzm, zachwalany tylokrotnie przez liberalne organa. Obecnie bowiem, aby jak najwięcej przykrości wyrządzić hr. Taaffemu, chwyta się lewica wprost polityki obstrukcyjnej i popiera każdy atak na rząd, chociaż on wyjdzie ze strony jej najzaciętszych wrogów. Wczoraj n. p. postawił antysemita Gessmann wniosek otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią hr. Taaffego na interpelacyę w sprawie nadużyć, popełnianych w zarządzie towarzystwa asekuracyjnego „Feniks", a lewica w spółce z młodoczechami i antysemitami głosowała za tym wnioskiem na to tylko, aby poszło na marne jedno a może i więcej posiedzeń, na których możnaby kilka pozycyi budżetowych załatwić. Manewrami swemi sprawiła lewica, że budżetu w żaden już sposób przed Nowym rokiem uchwalić nie można i dlatego musiał rząd poprosić o przyznanie trzymiesięcznego prowizoryum, bo przecież maszyna państwowa musi być utrzymana w ruchu. Lewica jednak idzie w opozycyi swej przeciw hr. Taaffemu tak daleko, że grozi, iż prowizoryum budżetowego nie przyzna, a zatem to stronnictwo, które mieniło się zawsze „państwowem" grozi państwu, że nie da mu środków do funkcyonowania. Takich to niewłaściwych dróg chwyta się lewica, aby wywrzeć presyę na hr. Taaffego i zmusić go do złożenia większości takiej, jaką ona chce mieć. Chwila obecna wydała się jej najstosowniejszą do przypuszczenia tak natarczywego szturmu na hr. Taaffego, gdyż na Węgrzech wywołali liberałowie niedawno przesilenie, które na razie skończyło się ich zwycięstwem, a nowy prezes gabinetu p. Weckerle przyrzekł w kierunku liberalno-bezwyznaniowym pójść tak daleko, jak jeszcze żaden rząd węgierski nie poszedł, i zobowiązał się wnieść nie tylko projekt ustawy o równouprawnieniu religii żydowskiej i o cywilnych metrykach, ale nadto zaprowadzić także obowiązkowe śluby cywilne. Czy zwycięstwo to liberałów węgierskich będzie trwałe i czy żądane przez nich ustawy bezwyznaniowe uzyskają aprobatę wszystkich czynników powołanych w myśl konstytucyi do decydowania—nie wiadomo, na razie oszołomieni oni są tym tryumfem, iż Najj. Pan powołał do życia gabinet, który przyrzekł o ile to od niego zależy starać się o spełnienie życzeń liberałów.

Owóż lewica niemiecka w naszej Radzie państwa uznała, że teraz pora rozwinąć także w tej połowie monarchii liberalno-bezwyznaniowy sztandar z pewną szansą powodzenia, gdyż zarówno hr. Taaffe, jak wreszcie sam Monarcha starać się będą nie dopuścić bezpośrednio po przesileniu węgierskiem do przesilenia w Austryi.

Dzięki Bogu jednak nasza połowa monarchii nie opiera się na fundamentach liberalizmu, a przeciw zachciankom lewicy podniosła stanowczy swój głos delegacya polska, która dziś jest najsilniejszą podporą ustroju politycznego Przedlitawii, a hr. Taaffe w sposób jasny i stanowczy oświadczył, że jak z jednej strony nie ma zamiaru popychać lewicy do opozycyi, tak z drugiej strony nie myśli wcale uledz jej teroryzmowi. Lewica skompromitowana rozpoczęła więc operacyę à outrance, a hr. Taaffe nie przeszkadza jej w tem, nie robi już żadnych zabiegów, aby ją dla siebie pozyskać. Obecnie jest więc sytuacya parlamentarna chaotyczna tak samo, jak była po ostatnich wyborach, t. j. po rozbiciu dawnej prawicy. Oczywiście długo stan taki potrwać nie może, co najwyżej dopóty, dopóki sięgać będzie prowizoryum budżetowe, t. j. dwa lub trzy miesiące. Przez ten czas będzie hr. Taaffe starał się skonsolidować stosunki parlamentarne, a że przytem o względy lewicy ubiegać się nie będzie, dowodzi fakt, który wczoraj zaszedł. Oto ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło magistratom w miastach Celowcu w Karyntyi i Cilli w Styryi na słoweńskie podania odpowiadać po słoweńsku. Sprawiedliwe to zarządzenie ministerstwa jest ciosem dotkliwym dla lewicy, która przy całym swym pseudo-liberalizmie jest dziś jeszcze tak samo, jak przed kilkunastu laty, na wskróś centralistyczną i germanizatorską. To też liberalne pisma narobiły dziś takiej wrzawy, jak gdyby nieprzyjaciel w granice państwa wkroczył. Nic może tak dobrze nie odsłania właściwych tendencyi lewicy, jak onegdajszy artykuł jej organu *Deutsche Zeitung*. W artykule tym rzuca się ów dziennik na ministra Steinbacha za to, że chociaż nie pochodzi ze szczepu aryjskiego (przodkowie ministra byli mojżeszowego wyznania), mimo to jest gorliwym katolikiem, uczęszcza do kościoła na nabożeństwo i do spowiedzi. A więc to, że ktoś chodzi na mszę św. i do spowiedzi, — jest zdaniem liberałów plamą.

W komisyach parlamentarnych zarówno jak w Radzie państwa, utknęły wszystkie sprawy z powodu niepewności sytuacyi. Tylko komisya nieustająca dla prawa karnego pracuje i pracować będzie przez czas feryi świątecznych. Komisya dla reformy regulaminu obrad izby uchwaliła rozszerzyć władzę dyscyplinarną prezydenta w ten sposób, iż przyznanem ma być mu prawo odebrania głosu na dziesięć posiedzeń posłowi, który dopuści się karygodnego nadużycia wolności słowa.

Berlin dnia 10 grudnia.

(*W.*) Centrum, od którego losy nowego wojskowego projektu rządowego zupełnie zawisły, zdecydowało się głosować przeciwko projektowi w jego obecnej postaci; tak głoszą najpoważniejsze organa tego stronnictwa, a to zgadza się, wedle informacyi, zupełnie z interesami rzeczonej frakcyi.

Koło polskie w parlamencie będzie stanowczo za projektem rządowym głosowało, bez względu na to czy on ulegnie zmianie, czy też nie. Kołu polskiemu chodzi jak zwykle o to, aby zadokumentować przedewszystkiem swą dobrą wolę. Niniejsze informacye czerpię z bardzo wiarogodnego źródła.

Koło polskie w sejmie pruskim postanowiło porzucić praktykowane dotąd postępowanie bierne i wystąpi z wnioskami pozytywnemi. Pierwszy wniosek, który Koło polskie sejmowe zamierza złożyć do laski marszałkowskiej, tyczy się palącej sprawy nauki języka polskiego. W swym wniosku zażąda, aby naukę języka polskiego objęto planem nauk szkół ludowych i wyższych.

Drugi wniosek dotyczy haniebnej ustawy kolonizacyjnej. Koło polskie zamierza wnieść, aby niemoralną tę ustawę zniesiono zupełnie i przeznaczono fundusz stu-milionowy na inne pożyteczniejsze i potrzebniejsze cele, albo też, aby jej odjęto cechę niemoralności, pozwalając, aby i włościanom polskim przysługiwało prawo nabywania parcel od komisyi kolonizacyjnej.

Członkowie Koła nie spodziewają się wprawdzie, aby ich usiłowania zostały niezwłocznym skutkiem uwieńczone, gdyż trudno będzie znaleźć przychylną wnioskowi większość i pozyskać poparcie rządu, lecz mimo to zamierza Koło polskie rzeczone wnioski corocznie ponawiać, naśladując w tym względzie taktykę centrum, które pewne wnioski, jak n. p. wniosek o dopuszczenie jezuitów, corocznie składa do laski marszałkowskiej.

Czas zresztą, aby Koło polskie w sejmie pruskim rzeczone wnioski postawiło, bo ludność polska tego się już dawno i z niecierpliwością domagała.

Frakcya antysemicka w parlamencie niemieckim postanowiła postawić wniosek, aby proces toczący się przeciwko nowoobranemu posłowi Ahlwardtowi tymczasowo, t. j. na czas trwania sesyi parlamentarnej, odroczono. Wedle praktyki parlamentarnej, bywają wszelkie wnioski dopiero w trzy dni po złożeniu do laski marszałka omawiane, od tej praktyki odstępował parlament jednakże zawsze, gdy chodziło o wniosek o odroczenie postępowania karnego przeciwko jakiemubądź posłowi; należy się więc spodziewać, że parlament i w tym przypadku sobie tak samo postąpi.

Gdyby więc rzeczony wniosek przeszedł, byłoby nawet możliwem, że Ahlwardt ujdzie zupełnie bezkarnie, bo jest prawdopodobnem, że obecna sesya parlamentarna potrwa sześć miesięcy, a po sześciu miesiącach przestępstwa jego prasowe ulegną przedawnieniu.

SPRAWY KRAJOWE.

(*Ankieta w sprawie reformy ustroju szpitali krajowych i prowincyonalnych.*)

Sejmowa komisya sanitarna uchwaliła w b. r. polecić Wydziałowi krajowemu aby poddał rewizyi instrukcye szpitali krajowych i prowincyonalnych obowiązujące w Galicyi i odpowiednie wnioski przedłożył zwołanej na ten cel ankiecie. Do ankiety tej zaprosił Wydział krajowy pp. posłów sejmowych: Dworskiego, Czyżewicza, Włodz. Kozłowskiego, Marchwickiego, Lenartowicza, Wład. hr. Koziebrodzkiego, Pilata, Paszkowskiego, Viviena, Weigla, byłego referenta tej sprawy w komisyi sanitarnej, p. Balasitsa, oraz inspektora szpitali krajowych, dr. Sawickiego. Ankiecie przewodniczyć będzie członek Wydziału krajowego, dr. Franciszek Hoszard. Termin zwołania ankiety zostanie później oznaczony, — Wydział krajowy zamierza bowiem sprosić członków na posiedzenie podczas feryi Izby deputowanych, aby mogli w naradach wziąć udział także członkowie ankiety, będący posłami do Rady państwa.

Ankiecie tej postanowił Wydział krajowy przedstawić następujące pytania:

1. Czy należy przedłożyć Sejmowi projekt nowej ustawy krajowej co do szpitali krajowych i prowincyonalnych, określającej dokładnie obowiązki kraju i poszczególnych ciał samorządnych dla ubogich chorych.

2. Lub czy wystarczy, aby Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wniosek do uchwały z jakich funduszów: czy szpitalnych, czy krajowych, mają być pokrywane koszta budowy szpitali prowincyonalnych?

---

57)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ponura twarz imamowa poczerwieniała, roziskrzyły mu się oczy — i podniósłszy się na łokciu, dumnie patrzył na mułłów, naibów i agów, a ci z rękami skrzyżowanemi na piersiach, patrzyli na niego w niemym zachwycie. On zaś odsapnąwszy rzekł:

— Ałłach jest wielki i wolą Jego było nas do siebie podnieść. Jako gwiazda nasza słońce prowadzi po niebie, tak my tu na ziemi szczęście promienne niesiem naszemu ludowi. Aby zaś wszyscy wiedzieli, co się ma stać nieuchronnie, mów starcze wszystko, co ci boska mądrość odkryła!

Starzec jął wodzić oczami wokoło, pilnie się wpatrując we wszystkie po kolei twarze, potem głową potrząsł i rzekł:

— Gwiazda zaranna wstąpiła w znak przesławnego wojownika Bajazeta i wnet mnóstwo innych gwiazd zgasło, mnóstwo spadło. Przyjdą dni krwawe, zerwie się burza wojenna i sławę da dzieciom proroka, a bladą śmierć giaurom. Gwiazda zaranna wzniesie się na środek nieba — wszystkie inne rozstąpią się przed nią z czcią nadzwyczajną, lecz.... o, hańbo!... zastąpi jej drogę podstępna kometa, chcąc ją światła pozbawić!... chcąc ją strącić w czarną otchłań nicości!...

Truchleli wszyscy, słuchając gwiazdarza, bo zginie ten w mękach okrutnych, na kogo on wskaże, jako na syna komety, — a Hamzad-bek poczerwieniał, szarpnął się gniewnie i wrzasnął:

— Gdzie jest ten pies?

— Nie wiem, — odrzekł gwiazdarz.

— Ha! Ukrył się padalec! Lecz ja go znajdę! Wierne sługi przyciągną mi go za plugawą brodę! Tylko rzeknij, jak on wygląda?

— Nie wiem, imamie.

Nabrzmiały żyły Hamzad-bekowi na szyi i czole; poczęły drgać sine wargi i zęby błyskać; podniósł się na posłaniu i warknął:

— A to wiesz, że każę ci język paskudny wyrwać?

— Jam w rękach twoich!— spokojnie odrzekł gwiazdarz. — Lecz oto lepiej przyjm te dary od świętobliwych softów, którym gwiazdy powiedziały, że podstępna kometa nie dosięże syna gwiazdy zarannej, jeśli będzie chodził wśród tych poświęconych junaków i straż przy swem łożu powierzy tym oto dziewicom, a na rumaka innego nie wsiądzie, jeno na tego źrebca.

Imam odetchnął. Zwolna się podniósł i szedł ku perskim junakom, których ciekawie oglądał i wypytywał.

Stanął przed jednym, który zdawał się być naczelnikiem tej gwardyi, a teraz patrząc na imama, począł drżeć i to bladł, to znów tak czerwieniał na twarzy, jak ognisto-ruda była jego kędzierzawa czupryna i broda. Spojrzał imam ponuro na tego człowieka i spytał:

— Tobie co?

Lecz Pers tylko drżał i sapał, a oczy jego to gasły, to znów świeciły się jak rozżarzone węgle. Już imam zaczął się burzyć, wtem rzekł gwiazdarz:

— Promienny synu gwiazdy zarannej! Któż się nie wzruszy, ujrzawszy twą wspaniałą osobę! Któż nie zaniemieje z podziwu i uwielbienia! Ten junak zdawna marzył o zaszczycie oglądania ciebie i służenia tobie. Teraz szczęście go ogłuszyło. Gniewaj się nie na niego, lecz na blask swych promieni, w które zwykły człowiek nie może patrzeć bez drżenia!

Imam uśmiechnął się łaskawie i szedł dalej wzdłuż szeregu perskich junaków, potem ledwo okiem rzucił na dziewice i do konia się zbliżył. Ten właśnie przedtem zaczął się pachołkom wyrywać, rzucał się jak szalony i stawał dęba, lecz na głos imamowy odrazu się uspokoił — i, o dziwo! — ugiął przed nim kolana.

— Ałłach! Ałłach! — wołali wszyscy, kiwając głowami, a Hamzad-bek tak się ucieszył, że nawet oczy mu się śmiały. Zaraz też kazał perskim junakom być nieodstępnie przy sobie i wszystkich zaprosił do zamku na ucztę, a po niej długo zostawał sam na sam z gwiazdarzem.

Na drugi dzień, zwoławszy mułłów z całej Awaryi, nakazał im trzydniowe modły w zamkowym meczecie, wojsku zaś wstrzemięźliwość od uciech, sam przez ten czas nie zszedł z modlitewnego kobierca, a czwartej nocy, otoczony perską gwardyą, wspaniałą świtą i smolnemi pochodniami, wyjechał do wojska i ogłosił się synem Bajazeta.

Wnet powstało radosne hałłakowanie, poczęto bić z dział na cześć „niezwyciężonego", zapalono smolne beczki, wytoczono kufy upajającego kumysu — i zaczęła się huczna zabawa, od której aż w mahometowym raju zatykano sobie uszy.

Nazajutrz rano Hamzad-bek podniósł miurydów.

Od stóp zamkowej skały aż do wzgórz okolicznych stanęły konne pułki, a dalej, kędy okiem sięgnąć po łanach i lasach zwęglonych, roztoczyło się mrowie pieszego ludu. Głuchy huk szedł od tej ciżby, rozkołysanej jak wzdęta fala.

Lecz oto na zwinnych koniach wysypali się z bramy zamkowej abrecy; za nimi wyjechali naibowie z buńczukami, potem się pokazała wielka miurydzka chorągiew, a na koniec, otoczony perską gwardyą, sam „syn Bajazeta" w zielonej czusze, z półksiężycem wpiętym do białego zawoju, ukazał się na białym źrebcu, przykrytym kapą złocistą.

Uderzono w kotły i talerze, potem zaś odrazu zaległa wielka cisza. Znieruchomiało całe to mrowie ludzkie, tylko konie z gorąca machały głowami.

Mułłowie błogosławiąc, objechali szeregi, a tymczasem Hamzad-bek patrzył z pagórka na swe niezliczone zastępy i radością śmiały się jego oczy. Potem stanął w strzemionach, szeroki bułat podniósł nad sobą i grzmiącym głosem zawołał:

— Na giaurów! Na Karguł!

Huk, podobny do ryku wzburzonego morza, przeleciał nad nieprzejrzaną ciżbą.

— Na giaurów! Na psów niewiernych! — krzyczeli miurydzi. — Idźmy!

I poszli.

Szli oni powoli, szeroko, z ogromnym hałasem; szli jak burza, łamiąca wiekowe dęby, jak śmierć niszcząca wszystko: — szli na Karguł. Przed nimi leśny zwierz uciekał, nad nimi krążyły żarłoczne sępy, czujące żer obfity, za nimi rozścielały się dymy.

Abrecy otwierali pochód; potem przez całą szerokość wąwozu ciągnęła się reszta jazdy, jakby wąż czarny, kosmaty od burek, rudą cętką nakrapiany od spłowiałych bermic. To była główna siła, doborowe wojsko, duma i nadzieja Hamzad-beka, — panowie rycerstwo. W ogonie długim szeregiem bawolich zaprzęgów mozolnie się dźwigały armatki, zdjęte z murów chunzackich, i szły karne roty rakietników pod komendą Baranowa. — A po obu stronach wąwozu, przez góry i doły sunął się tłum pieszego ludu, nieobjęty okiem, dziki, huczący, w którym ginęli ludzie, jak w morzu giną krople wody. Kiedy ta jednolita masa z gór się toczyła, zdawało się, że to osuwają się góry; kiedy zajęła równinę, rzecby można było, patrząc z daleka, że to są mętne fale szeroko rozlanej powodzi; a kiedy zanurzyła się w lasy, powstawał taki trzask i łomot drzewa, że na milę w około nikt własnego głosu nie słyszał.

Trzeciego dnia nad rankiem głowa tego wojska wysunęła się z wąwozu przed Kargułem i zaraz zaczęła się rozwijać w długi półksiężyc. Widoczne było, że Hamzad-bek zamierzył pierwej opasać forteczkę, a potem już dobywać jej, jak się pokaże wygodniej.

W forteczce było cicho, — zdawała się śpiącą, albo opuszczoną. Nizkie jej wały tonęły we własnym cieniu, który czarną plamą leżał pośrodku jeszcze mrocznej równiny, — i za wałami tymi niktby się nie dopatrzył najmniejszego ruchu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

3. Jakie środki mają być użyte, ażeby położyć tamę powiększeniu się kosztów leczenia ubogich?

Z krainy cudów nad Iellowstonem.

Drugi odczyt prof. dr. Dunikowskiego odbył się w sobotę wieczorem w ratuszowej sali dosłownie przepełnionej publicznością. Przedmiotem tego wykładu był park narodowy nad Iellowstonem, przestrzeń równająca się obszarem Austryi Niższej, położona wśród dzikich gór skalistych, a dla swego nieporównanego uroku zasługująca na popularną nazwę „krainy cudów“, jaką jej Jankesi nadają. Wprawdzie bowiem u Amerykanów wszystko co amerykańskie jest największe, najlepsze, najpiękniejsze i najwspanialsze, jednak przyznać trzeba, że co się tyczy parku nad Iellowstonem, wcale nie przesadzili. Nie trzeba mylnie rozumieć tego wyrazu „park“, gdyż u uczonych amerykańskich nazwę tę otrzymuje każda równina położona wśród gór, każda przestrzeń wzięta pod „rezerwacyę“ t. j. taka, gdzie się osiedlać nie wolno.

Park nad Iellowstonem odkryty został dopiero przed dwudziestu dwu laty. Dawniej bowiem tylko czasem jakiś śmiały traper w pogoni za szarym niedźwiedziem lub w utarczkach z Indyanami, dotarł aż do tego miejsca, a cuda tam widziane dawały mu materyał do fantastycznych opowiadań przy ognisku. Dopiero 22 lat temu ekspedycya wojskowa pod wodzą uczonego Haydena udała się do Iellowstonu, w ciągu dwu lat zbadała dokładnie okolicę, a na wniosek Haydena rząd Stanów Zjednoczonych postanowił uznać kraj nad Iellowstonem za rezerwacyę. Zakazano tam się osiedlać, nie wolno budować kolei i dróg, nie wolno polować, nawet na odłupanie kawałka skały na okaz mineralogiczny trzeba mieć specyalne pozwolenie, tak Amerykanie dbają o zachowanie dziewiczej piękności swego parku. Park narodowy jest pod opieką wojska, dwutysięczny oddział bowiem strzeże go. Jestto jedno z nielicznych miejsc w Ameryce, gdzie się spotyka wojsko.

Już kiedy się wsiądzie w Chicago do pociągu kolei *Norden Pacific*, przemyślni Amerykanie, u których reklama święci swe królestwo, zasypują podróżnych opisami i widokami „krainy cudów“. Rozdają całe broszurki pod sensacyjnymi tytułami n. p. „Spacer w kraj cudów“. Inna znów książeczka ozdobiona kilkoma ładnemi ilustracyami, na ostatniej stronicy ma mapkę „parku nad Iellowstonem“ a na pierwszej wdzięczną główkę kobiecą i tytuł „Romans w krainie cudów“. Z opowiadania, które zawiera książeczka, dowiadujemy się, że ta dama nie mogła „ani rusz“ w Bostonie wyjść za mąż, ale kiedy pojechała do „krainy cudów“, mąż się znalazł w jednej chwili.

Przybywszy do stacyjki Cinnabar, podróżni, chcący zwiedzić Iellowston, wysiadają i udają się dalej w podróż wozami. Cinnabar, to wyborny typ nagle powstałego amerykańskiego miasta. Cała osada składa się z pak. Wielką pakę z mąki lub chleba, przewraca się, wycina się w niej okna i drzwi i dom jest gotów. Największa paka to *saloon*, czyli szynk, w którym wszystkiego można dostać.

Po dwóch godzinach szalonej jazdy, podczas której wozy jak piłka skaczą po ustawionych szeregiem kamiennych blokach, mających reprezentować drogę, staje się na pierwszym etapie wycieczki u „źródeł mamutowych“. Podróżny posiliwszy się w przepysznym hotelu, przez rząd utrzymywanym, rozgląda się po okolicy i w pierwszej chwili doznaje wielkiego rozczarowania. Góry skaliste to nie urocze Alpy lub Karpaty, to bezładne, groźne, potworne niemal w swej grozie złomy skaliste. Dopiero po chwili na południu spostrzega się coś jakby górę pokrytą śniegiem, to: „źródła mamutowe“. Przyjrzawszy się im z bliska przekonujemy się, że są prześliczne. Woda gorąca, płynąca z nich, osadza wapień różnobarwny, tworzą się więc tarasy to jak śnieg białe, to błękitne, to znów zielone lub czerwone. Na tarasach tych stoją cicho sadzawki gorącej wody, zabarwionej na prześliczny niebieski lub fioletowy kolor.

Jedziemy dalej, mijamy t. zw. „złotą bramę“, utworzoną z żółtej, lśniącej w słońcu jak złoto lampy. Cały Iellowston jest formacyą wulkaniczną, wszystkie niemal skały, to zastygła lawa. Mijamy następnie „Jezioro bobrowe“, gdzie zmyślne te zwierzątka budują sobie domki, bardzo podobne do naszych galicyjskich chat wieśniaczych. Ogarnia nas puszcza dzika, złożona przeważnie z niełądnej, niskiej czarnej sosny. W borach tych kryje się mnóstwo zwierzyny: niebezpieczny szary niedźwiedź, jeleń kanadyjski z olbrzymiemi rogami, rosomak, nawet jest tu stado bawołów, liczące 300 sztuk, jednem słowem „tu byłby raj dla myśliwych, gdyby wolno było w Iellowstonie polować“.

Przybywamy do kanionu rzeki Iellowston, która wśród lawy, tworzącej góry wyryła sobie głęboką szczelinę i tworzy cudowny wodospad. Przepaście w Alpach lub Karpatach nie robią na nas takiego wrażenia, bo turysta wie, że wydają mu się tak głębokie dla tego, że on wzniósł się wysoko. Tu zaś u nóg podróżnika, który spokojnie po równinie stąpał, otwiera się niespodzianie niezgłębiona otchłań, w której jak srebrna nitka błyszczy wielka rzeka Iellowston. Woda jej stacza się najpierw w dół z wysokości 360 stóp, potem coraz niżej aż na 1200 stóp. Groza tego widoku w pierwszej chwili nie pozwala spostrzedz całej piękności architektonicznej i kolorystycznej kanionu, dopiero kiedy się oko oswoi, zachwyt widza ogarnia.

W dalszej podróży wśród pierwotnej kniei spotyka się jezioro Ielowstone. Nie jest ono tak piękne jak niektóre europejskie jeziora, lecz nieporównany urok wywiera swoją dziewiczą naturą. Europejczyk doznaje dziwnego, tęsknego pragnienia pozostania tutaj. Jest to jakby atawistyczne przypomnienie się życia naszych niecywilizowanych przodków. To uczucie jest pewnem niezadowoleniem z naszej cywilizacyi, która wprawdzie zapewnia nam wielkie wygody, lecz samo życie zmienia właściwie w przygotowanie do życia.

Pozostaje nam jeszcze do obejrzenia najpiękniejszy cud z „krainy cudów“, tak zwana „rzeka ognistej otchłani“ czyli grupa 300 blisko najpiękniejszych na kuli ziemskiej gajzerów. Ogółem jest w Iellowstonie do 9000 gorących źródeł, a z tego 700 do 800 gajzerów, czyli źródeł, od czasu do czasu wyrzucających gorącą wodę nieraz na kilkaset stóp w powietrze.

Zbliżając się do „rzeki ognistej otchłani“ spostrzegamy jakby mnóstwo domów, czerwonych dachów, sterczących nad niemi kominów wysokich, z których bucha nieustannie para, słychać ciągły turkot, huk nieustanny. „Ach to pewnie jakieś wielkie miasto fabryczne“, myśli sobie podróżnik. Nie! to gajzery tak nieustannie pracują! Zbliżamy się do jakiegoś jakoby komina na poły rozdartego. W głębi widzimy masę gorącej wody. Nagle ta woda podskakuje na 100 metrów w górę. Zaledwośmy zdołali umknąć przed gorącą kąpielą i w popłochu schroniliśmy się na bezpieczne miejsce, z komina tego wybucha chmura, a z niej wytryska bukiet srebrzystej piany, falującej pionowo, wznosi się i opada, zdaje się chwilami, że mu sił zabraknie, ale on znów wyżej się podnosi jak olbrzymia topola, jak srebrna sosna czarodziejska, ozdobiona brylantowymi festonami. Wybucha na 300 stóp w powietrze, mieni się i drży nieustannie. To kameleon nie barw ale kształtów, to jakoby ów bajeczny świat cudów na bańce mydlanej!

Gajzerów takich jest tu jak powiedzieliśmy około 300 i to najpiękniejszych. Wybuchają peryodycznie, a niektóre wybuchy trwają nawet po 90 minut. Wyobraźmy sobie n. p. największy z gajzerów „Excelsior“, który nie ma stożka tylko tworzy staw jak dwa razy nasz Pełczyński. Otóż w chwili wybuchu cała ta masa wody podnosi się i leci na 300 stóp w górę. Jest to widok nie do opisania. To też z żalem opuszczamy „rzekę ognistej otchłani“ i zdążamy napowrót tą samą drogą do Cinnobar, rzucając za siebie tęskne pożegnanie: *Good bye Iellowston good bye!*

Stosunki sanitarne w Galicyi.

Niejednokrotnie już podnosiliśmy, jak opłakane są stosunki zdrowotne w naszych miastach, miasteczkach i wsiach. Dosadną ilustracyę tych opłakanych stosunków znajdujemy w urzędowej statystyce sanitarnej Austryi za rok 1889. Oto kilka cyfr tej statystyki.

Na 24 milionów mieszkańców umarło w Przedlitawii w r. 1889 na tyfus 11.531 osób, a z tego przypada na Galicyę, której ludność stanowi 27 procent całej ludności Austryi, 6876 osób, to jest sześćdziesiąt procent. W Czechach, zasianych gęsto fabrykami, z ludnością prawie tak samo wielką (5·8 milionów w Czechach a 6·6 milionów w Galicyi) umarło w owym roku na tyfus tylko 1339 osób, a w całej dolnej Austryi łącznie z milionowem miastem Wiedniem zaledwie 330 osób.

Jeszcze niekorzystniej przedstawia się stosunek śmiertelności przy dysenteryi. Na tę również zaraźliwą chorobę umarło w r. 1889 w Austryi 10.401 osób, w tej liczbie w samej Galicyi 8817, to jest ośmdziesiąt pięć procent. W całych Czechach umarło na tę chorobę w owym roku 122, a w dolnej Austryi wszystkiego 35 osób. Śmiertelność dzieci jest w Galicyi również straszna. I tak umarło w r. 1889 w całej Austryi na koklusz 23.000 dzieci, a z tego w Galicyi prawie 15.000, na szkarlatynę umarło w Austryi 10.000, a w samej Galicyi przeszło 5000, na dyfteryę umarło w Austryi 29.000, a w samej Galicyi przeszło 12.000 dzieci.

Najbardziej zasmucającem jest to, że powodem tej strasznej śmiertelności nie jest bynajmniej słaba kompleksya mieszkańców Galicyi. Bynajmniej, nasza rasa jest z natury o wiele zdrowszą, aniżeli w innych prowincyach monarchii. I tak n. p. umarło na suchoty w r. 1889 w całej Austryi 84.583 osób, z tego w Galicyi 20.933, a zatem tylko 24 procent, t. j. mniej, aniżeliby wypadałoby ze stosunku ludności Galicyi do ludności całej Austryi (27 : 100), na katar kiszek umarło w całej Austryi 32.817, a w Galicyi tylko 4257 osób, to jest wszystkiego 13 procent.

Widzimy więc, że zaraźliwe choroby, jak tyfus, desynterya i t. p. porywają u nas tysiące ofiar, dla tego, że mamy wszędzie tak lichą wodę do picia, i że po wsiach prawie wyłącznie piją wodę z rzek, strumyków lub z kopanych studni.

Okoliczność tę powinny wziąć pod rozwagę zarówno władze rządowe jak i autonomiczne i wszystkiemi siłami dążyć do zaprowadzenia wierconych, głębokich studni, mających po 30, 40, 50 i więcej metrów, a więc dostarczających wody czystej, źródlanej, wolnej od mikrobów.

KRONIKA.

Lwów 13 grudnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, wyjechał wczoraj na kilka dni do Radziechowa na polowanie.

Na obiad do Cesarza zaproszeni zostali na dziś pp.: Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego, wicemarszałek kraju p. Chamiec, posłowie Hompesz, Wolański i minister Zaleski.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało Stanisława Gluzińskiego, Antoniego Turkiewicza, Jerzego Sochackiego i Emila Zadoreckiego geometrami ewidencyjnymi drugiej klasy w XI klasie rangi, Stanisława Loescha, Józefa Ignacego Gwardzińskiego i Stanisława Feigla, adjutowanymi elewami ewidencyjnymi, w końcu Mieczysława Szumskiego i Stanisława Koerbera nieadjutowanymi elewami ewidencyjnymi.

P. Tytus Zajączkowski, zarządzca cłowy we Lwowie, mianowany został starszym zarządzcą cłowym w Szczakowej.

Konkursa. Magistrat miasta Kałusza ogłasza z terminem do 31 bm. konkurs na posadę kasyera magistratu z roczną pensyą 500 zł. i dwoma dodatkami pięcioletnimi po 100 złr.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Prezentę na rz. kat. probostwo w Gawłuszowicach otrzymał ksiądz dr. Adam Kopyciński, proboszcz w Radomyślu, poseł na Sejm krajowy. Ks. Franciszkowi Pawlikowskiemu, wikaryuszowi katedralnemu w Tarnowie, powierzono urząd seniora wikarych w miejsce księdza Ligaszewskiego, przeniesionego na własną prośbę do Lipicy wielkiej. Ks. Bernard Orzechowski, wikary z Dębicy, przeniesiony do Tarnowa. Ks. Józef Palewski, wikary katedralny wstąpił do Zgromadzenia OO. Redemptorystów, w miejsce jego przybył do Tarnowa ks. Adam Warzewski, wikary z Mikluszowic. Ks. Tomasz Łączewski, mianowany dyrektorem zakrystyi i promotorem bractwa N. S. Jezusowego.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 16 grudnia r. b., o godzinie 7 wieczór, dalszy ciąg dyskusyi nad referatem p. Lewandowskiego: „O środkach zaradczych przeciw przewlekaniu egzekucyi realnych“.

Na powyższy dzień zapowiedziano też dyskusyę w sprawie zmiany dotychczasowego postępowania przy ocenianiu i odpisywaniu nieruchomości.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 15 grudnia z uderzeniem godziny 6 wieczorem.

Odczyt. W sobotę dnia 10 b. m. odbył się w sali fizyki tutejszej szkoły realnej odczyt profesora M. Lityńskiego. Prelegent przemawiał na temat: „O wychowawczem zadaniu szkół średnich“. W gruntownie opracowanym swym odczycie omówił prelegent niemal wszystkie czynniki dodatnie i ujemne, które korzystnie lub niekorzystnie wpływać mogą na narodowe, religijne i etyczne wykształcenie młodego naszego pokolenia, a szczególny nacisk położył na konieczną potrzebę wspólnego a energicznego działania szkoły, domu i społeczeństwa na młodzież, od czego dobro naszego kraju zależy.

Odczyt ten żywo zainteresował zgromadzoną publiczność, tak pod względem obfitej i pełnej znakomitych spostrzeżeń treści jak i barwnego przedstawienia rzeczy.

Od obszerniejniejszego omawiania tego odczytu wstrzymujemy się na razie, gdyż wkrótce pojawi się on w organie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych *Muzeum*.

Po odczycie, który zgromadzeni słuchacze z ogromnym aplauzem przyjęli, rozwinęła się dyskusya, w której udział brali pp. dr. Mańkowski, Szuchiewicz i Ciliński.

Pierwszy z nich przemawiał za podniesieniem powagi nauczycielskiej, tak wobec uczniów, jak i rodziców, gdyż w tym względzie zdaniem jego bardzo utyka nasze szkolnictwo. Podniesienie powagi nauczycielskiej wywarłoby nadzwyczaj korzystny wpływ na wychowanie młodzieży szkolnej.

P. Szuchiewicz przyłączając się do uwag dra Mańkowskiego, sądził, iż w sprawozdaniach szkolnych, które i do rąk młodzieży się dostają, w spisie grona nauczycielskiego usunięte powinny być wzmianki o egzaminowanych i nieegzaminowanych nauczycielach, gdyż tego rodzaju dodatki osłabiać mogą powagę nauczycieli wobec uczniów.

P. Ciliński godząc się z wywodami prelegenta, zaznaczył potrzebę pedagogicznego przygotowania kandydatów nauczycielskich i mniema, że to osiągnąćby się dało jedynie przez zaprowadzenie instytucyi lub zakładu podobnego, jaki ma dla swych celów stan duchowny w swych seminaryach lub stan wojskowy w swych zakładach wychowawczych, akademiach i szkołach kadeckich. W takich zakładach uboga a zdolna młodzież akademicka wydziału filozoficznego mogłaby mieć pomoc materyalną, niepotrzebując tracić czasu na uganianie się za lekcyami, a pod rozumnem kierownictwem wytrawnego pedagoga kształciłaby się prawidłowo i systematycznie wedle jednolitego planu i wychodziłaby na dobrych wychowawców i dzielnych rutynowanych nauczycieli, którzyby sprawie wychowania znakomite oddać mogli usługi. Wtedy też ustaćby musiały skargi i narzekania na brak należytego przygotowania kandydatów do stanu nauczycielskiego.

W dzisiejszym stanie rzeczy, gdy wykształcenie uniwersyteckie udziela wprawdzie dostatecznej teoretycznej wiedzy fachowej, lecz dyrektorowie gimnazyalni zbyt zajęci swoją pracą biurową nie mogą należycie zająć się praktycznem przygotowaniem młodych nauczycieli, szkolnictwo nasze musi chromać i nie wydaje owoców pożądanych. *W. W.*

Sprawy ruskie. Z Wiednia donoszą do *Diła*, iż klub ruski dostał od kilku gr. kat. galicyjskich dekanatów listy z prośbą, aby wystąpił w obronie ruskiego duchowieństwa przeciw zarzutom czynionym mu w znanym reskrypcie. Klub zaraz po pojawieniu się owego reskryptu zastanawiał się nad tą sprawą, uchwalił jednak czekać na inicyatywę samego duchowieństwa, gdyż nie miał pewności, czyby interpelacya taka była dla duchowieństwa pożądaną. Teraz zaś klub mając od duchowieństwa listy, chociaż bardzo nieliczne, zasięga w tej sprawie bliższych informacyi, aby poczynić odpowiednie kroki.

Diło zamieszcza obszerny list jakiegoś gr. kat. kapłana z dyecezyi przemyskiej, który odpowiada na pismo p. Władysława Kozłowskiego zamieszczone w *Przeglądzie*. Ksiądz ów namiętnie występuje przeciwko wywodom p. Kozłowskiego a gorąco staje w obronie owego memoryału przedłożonego ks. biskupowi Pełeszowi.

Ucieczka więźniów. Z zakładu karnego w Stanisławowie zbiegli onegdaj wieczorem dwaj nader niebezpieczni złodzieje lwowscy: Ignacy Cichowny alias Cioch, mylnie Skórką zwany i Antoni Terlecki. — Cichowny, który był już karany także za bójstwo, liczy lat 34, jest wzrostu średniego, twarzy szerokiej, ma czoło wysokie, włosy ciemne, oczy piwne, wzrok przenikliwy, nos długi, usta mierne. — Terlecki, liczący lat 21, jest wzrostu średniego, twarzy pełnej, brunet, oczu siwych, nosa pociągłego.

Wieczorek Mickiewiczowski. Młodzież gimnazyalna w Brzeżanach urządziła w niedzielę dnia 11 grudnia uroczysty wieczorek muzyczno-wokalny ku czci naszego wieszcza. Jedna z sal naukowych, chociaż największa, jednak dość mała i nie nadająca się do urządzania takich wieczorków, przystrojona gustownie dywanami i wieńcami z choiny przedstawiała się tego dnia okazale; w jej głębi widniał na piedestale biust Adama. Tu zebrała się bardzo licznie młodzież szkolna i grono profesorów, a z uderzeniem godziny 5, po zagajeniu krótkiemi słowy przez dyrektora zakładu dra Grzegorczyka, nastąpiły produkcye według bardzo urozmaiconego i interesującego programu, obejmującego starannie opracowany odczyt ucznia 8 klasy na temat: „Miłość Ojczyzny w dziełach Adama Mickiewicza“, grę na cytrze, fortepianie i skrzypcach, grę orkiestry, złożonej z uczniów gimnazyalnych i deklamacye, przeplatane odśpiewaniem kilku pieśni polskich i ruskich przez chór młodzieży. Wszystko to w sposób uznania godny przygotowane i wykonane złożyło się na jeden wspaniały hymn uwielbienia dla nieśmiertelnego wieszcza i wywarło na wszystkich obecnych przyjemne wrażenie. Na zakończenie przemówił jeszcze nadprogramowo dyrektor zakładu dr. Grzegorczyk, wzywając młodzież do gorącej miłości Ojczyzny i wyjaśniając, czem i w jaki sposób ona okaże ją najlepiej, a wreszcie wyraził uznanie i podziękowanie uczniom klas najwyższych, którzy z przyjętego na siebie zadania chlubnie się wywiązali.

Z Czerniowiec piszą nam: Wyborcy polscy w naszem mieście złożyli egzamin wielkiej dojrzałości politycznej. Przy głosowaniu III koła wyborczego na członków Rady miejskiej, Polacy najskrupulatniej ze wszystkich narodowości, poszli za wskazówkami komitetu koalicyjnego, tak, że na posiedzeniu tego komitetu prezes jego prof. Handl widział się zmuszonym publicznie tę tak pochlebną dla nas okoliczność stwierdzić. We wtorek (t. j. dziś) odbędzie się głosowanie z II koła, gdzie z 10 kandydatów staje 4 Polaków, a spodziewać się należy, że nasi jak się okazali solidarnymi w obcej sprawie, okażą się nimi i w swojej, a także inne narodowości wywdzięczając się za nasze ścisłe wypełnianie umów, dopełnią ze swej strony umowy na naszą korzyść.

Departament rachunkowy magistratu opracował już preliminarz miasta Czerniowiec na rok 1893, z niedoborem 46.252 złr. Magistrat proponuje pokrywanie tego niedoboru w miarę potrzeby pożyczkami, lecz równocześnie przypomina, że stan finansowy gminy nie jest zbyt znów opłakanym, byle sprężyście ściągać należytości i starać się o nowe źródła dochodów.

W sprawie fakultetu medycznego w Czerniowcach wyjechała w piątek do Wiednia deputacya do Cesarza, złożona z pp.: burmistrza Kochanowskiego, członka Wydziału krajowego br. Mustazzy, posłów Lupula i Wagnera, rektora, prorektora i dziekanów tutejszej wszechnicy.

Z Tarnowa piszą nam: Bawi w naszem mieście, jak to już donosiłem, teatr p. Piaseckiego i nie źle mu się z naszą publicznością powodzi, a powodziłoby się jeszcze lepiej, gdyby nie... nasze porządki miejskie. W ubiegły naprzykład wtorek musiano odwołać przedstawienie z powodu, że zaspy śnieżne uniemożliwiły przystęp do teatru. Gdyby się to na Syberyi wydarzyło, nie widzielibyśmy w tem nic dziwnego, ale dla jednego z pierwszorzędnych miast galicyjskich to troszkę nie wypada. Trupa p. Piaseckiego ze swej strony czyni wszystko, aby zadowolnić publiczność. Gra artystów jest dobra, repertuar dobrany nie schlebiający niskim popędom, ale też z drugiej strony nie „ziewający“. Między innemi odegrano w tych dniach czteroaktową sztukę ludową p. t. „Czartowska ława“. Wogóle spostrzegamy, że w ostatnich latach nasze teatra prowincyonalne wchodzą na nową a dobrą drogę.

Wieczorek Mickiewiczowski, urządzony w sali seminaryum nauczycielskiego powiódł się bardzo dobrze. Podnieść zwłaszcza należy zbiorową deklamacyę z III części Dziadów — „w celi Konrada“. Dobrowolne datki składane u wejścia do sali przyniosły dość sporą sumkę na rzecz internatu dla ubogich uczniów seminaryum.

Z Rudek nam piszą: Dnia 16 listopada zmarła po 5½ tygodniowej ciężkiej słabości na dur brzuszny Marya z Mikłasiewiczów Seniowa, osierocając dwoje małych dziatek. Zmarła pracowała w zawodzie nauczycielskim 13 lat, a w ostatnich czasach pełniła obowiązki młodszej nauczycielki w Chłopach koło Komarna. Jak gorliwą i sumienną była pracowniczką świadczą o tem najlepiej liczne dekreta pochwalne Rad szkolnych okręgowych i Rady szkolnej krajowej, dalej uznanie duchowieństwa, obywatelstwa i ludu wiejskiego powiatu rudeckiego. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale duchowieństwa, włościan, dzieci szkolnych i nauczycieli.

Ze Stryja nam donoszą: Miasto nasze straciło jednego z najzacniejszych obywateli. W sobotę 10 b. m. odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Feliksa Strzemię Wojnarowskiego, urzędnika sądowego i niegdyś żołnierza wojsk narodowych w r. 1831. Nieboszczyk, który w chwili zgonu liczył lat 80, był głową ogólnie szanowanej w mieście naszem rodziny, a u ogółu mieszkańców cieszył się czcią i sympatyą. Tej czci i sympatyi wyraz złożyliśmy podczas pogrzebu onegdajszego. Nieprzejrzane tłumy ludności wzięły w nim udział, aby tym sposobem hołd oddać człowiekowi, który przypominał nam czasy smutnej, ale niemniej bohaterskiej walki 1831 roku. Stowarzyszenie mieszczan stryjskich „Gwiazda“ wystąpiło ze sztandarem, a dzielna drużyna sokola stawiła się w komplecie umundurowana, również ze sztandarem. Nad grobem rzucił kilka słów pożegnania kupiec tutejszy p. Kosterkiewicz, a muzyka kolejowa odegrała „Boże coś Polskę“. W żałobnym nastroju rozeszli się uczestnicy do domów, posyłając do Pana Zastępów ostatnie westchnienie za duszę tego człowieka, który na polu walki umiał nieść życie w ofierze dla Ojczyzny, a gdy ucichły bojowe surmy, pracować dla niej cicho, wytrwale i serdecznie. *Emil Hołod.*

Z Borszczowskiego piszą nam: —

Siedząc w spokoju, bawiąc się w teraźniejsze tak długie wieczory, samotną dumką przed wniesieniem światła i myśląc często nad uspioną trochę cholerą, nad powracającymi ze wstydem wychodźcami i w ogóle nad znikomością świata tego przychodzi mi dziś na myśl umieścić w *Przeglądzie* następującą zagadkę do rozwiązania: czemu to naprzykład w Łosiaczu, gdzie jest szkoła od lat dwudziestu kilku, na wstyd i hańbę, nikt z ludzi, wieśniaków, czytać nie umie pisanego, a drukowane litery to zaledwie 8 na 2000 dusz? Istna zagadka! Czyżby brak warunków ku temu? nie!

Jest bowiem d o b r y budynek szkolny kosztem gminy powiększony z d o b r y m i oknami do wpuszczania światła, z d o b r y m piecem do ogrzewania na zimę, ławkami do siedzenia i drzwiami. Jest i d o b r y ogródek. Są i d o b r e dzieci uczęszczające gorliwie, postarał się i nasz miejscowy inspektor, hr. Artur Gołuchowski i o d o b r e książeczki do czytania. Jest i d o b r a pensya, bo aż 400 zł., którą sama gmina pokrywa... słowem wiele jest warunków dobrych. Cóżby w tem było? Znamy przecież inne wsie np. Iwanków, gdzie zaledwie 6 lat jak szkoła zaprowadzona a gorliwy światłodawca cieszy się tam już dzisiaj owocem swej pracy. Znamy również szkoły wiejskie, gdzie dawni bakałarze bez matury i kwalifikacyi wyprowadzali ludzi na ludzi — cóżto, czyżby fatum jakie zawisło nad wioską tak liczną i ludźmi tak dobrymi? Ot choćby i teraz. Mamy profesora — no i uczyłby biedaczysko — ale nie może, bo stary i słaby, a więc szkoła znowu stoi zamknięta — czyż niełamigłówka to? Wychodzi Łosiacz na konkurs — na tak dobrą posadę podaje się tylko jeden, jedyniutki, który pcha się koniecznie do nas, chociaż przydatny jest i byłby nadal tam, gdzie obecnie zostaje, a nawet szkoda byłoby i niepotrzebnem dla nas ruszać go ztamtąd i narażać biedaka na niemiłe przeprowadzenie się, skoro tam jest tak przydatny, a my sobie drugiego uprosimy.

Myślę, myślę nad wyjaśnieniem tej zagadki, i mimowoli przychodzą mi na pamięć świętej prawdy słowa naszych ludzi „Hej! hej! mały my ino raz dobroho staroho profesora — taj toho Boh nam wziaw — buw on prawda serdytyj, ale bo i uczyw! uczyw! i jak szkoły pylnowaw!“

Dodam tylko, iż wspomnienie to pośmiertne dotyczy nieboszczyka św. pamięci Filemona Lisienieckiego, profesora-służbisty jakich rzadko — który umierając jeszcze, uczył i ucząc umarł.

A nie zgorzejby zresztą i u nas we wsi było. Chwała Bogu, a dzięki i energicznej władzy politycznej, środki ostrożności zaprowadzone w naszym powiecie bardzo są dobrze obmyślane, i chłop to poznaje nie krzywiąc się na to, że musi iść z kartką pośmiertną do lekarza „ad hoc“ przydzielonego dla skonstatowania czy wypadek śmierci po oznakach choroby nie zakrawuje na podejrzany. Bardzo to działa na uspokojenie ludzi.

Bardzo przydatnymi i odstraszającymi od ponownej emigracyi okazały się te protokoły, jakie władza polityczna w naszym powiecie przeprowadzała z powróconymi wychodźcami. Nie ma obawy i na wiosnę. Żal za pieniędzmi w ojczyźnie ciężko zapracowanymi a tam prędko roztraconymi, wstyd i kara położy koniec tym podłym zakordonowym cacankom. Ustała i szkarlatyna dzięki Bogu i hrabiemu staruszkowi za przysłanie w każdej potrzebie lekarza. No i cóż chcieć więcej. Jako tako. — Prawda, że woły ze skarbu Dawidkowieckiego przyniosły nam do wsi zarazę pyskową i racicową, i zamknęły jarmarki na czas długi, no ale cóż robić. Nie ma nic złego coby na dobre niewyszło. Niejeden biedaczysko zjeść musiał swego prosiaka, zamiast go sprzedać na podatek, i za to się trochę podfutrował i wody się smaczniej napił — ale cóż on biedak temu winien, że obaj oni — i prosiak i on jeść chcieli. Prosiakowi już dalej nie było co dać jeść — na targ nie puszczają a więc i tłuste zapusty dla chłopka, który tłumaczy sobie zajadając „hyżki“*), ne wse bidnomu witer w oczy.“ Ale ale — zegar 5tą bije — dajcie tam światła! Wstałem, ale z myśli mi to wciąż nie schodzi: kto temu winien, że u nas w Łosiaczu nie ma komu dać do przeczytania ani *Przeglądu* ani *Narodnej Czasopysi*, bo nikt „pyśma nie znaje“. Zaiste, że *difficile est satyram non scribere*. *Ch. Ch. Ch.*

*) Hyżki — studzona potrawa z mięsa wieprzowego, ulubiona dla naszego chłopa.

Z izby sądowej. Wczoraj koło godziny 1 po północy zapadł wyrok w sprawie karnej przeciwko małżonkom Gerardowi i Helenie Bieńkowskim. Porucznik Jan hr. Schaffgotsche, który wezwany przez sąd na świadka przybył z Paryża, potwierdził wszystkie okoliczności, przemawiające przeciw oskarżonym. Zeznał on, iż od Bieńkowskiego nigdy żadnych pieniędzy gotówką nie brał, a skrypt na 1920 zł. podpisał z obawy, aby oskarżony nie wykonał swej groźby i przez opublikowanie całej sprawy nie zachwiał jego stanowiska jako oficera.

Po południu odczytano na jawnej rozprawie całą litanię przestępstw i przekroczeń, za które podsądny był karany we Lwowie, Przemyślu i Krakowie.

Następnie p. prokurator Piwocki przedstawił prośbę p. Feliksa Bieńkowskiego, inżyniera Wydziału krajowego, członka Wydziału „Sokoła“, człowieka powszechnie szanowanego i poważanego, aby trybunał skonstatował, iż córka jego Zofia, nauczycielka, nic nie ma wspólnego z Zofią Bieńkowską, córką Gerarda Bieńkowskiego, nie bardzo pochlebnie zawikłaną w obecną sprawę. Trybunał do prośby tej się przychylił.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, postawił trybunał sędziom przysięgłym cztery pytania główne tyczące się Bieńkowskiego i jedno pytanie główne tyczące się Bieńkowskiej.

Przysięgli po przeszło-dwugodzinnej naradzie na pierwsze pytanie główne w kierunku zbrodni wymuszenia odpowiedzieli 6 głosami t a k, a sześciu n i e. Zaprzeczyli także piąte pytanie o współudział w zbrodni wymuszenia, tyczące się Bieńkowskiej. Natomiast jednogłośnie potwierdzili pytanie główne traktujące o zbrodni oszustwa, popełnionej przez złożenie w sądzie wojskowym fałszywej przysięgi, trzecie pytanie główne o przekroczeniu ustawy o włóczęgostwie i czwarte pytanie główne o występku oszustwa, popełnionym przez to, iż Bieńkowski przybierając fałszywe tytuły „emigranta z roku 1863, podupadłego obywatela ziemskiego itd.“, wyłudzał od wielu osób datki pieniężne.

Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Gerarda Antoniego Korwin Bieńkowskiego de Herberstein na ośm miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem raz na tydzień, na ponoszenie kosztów procesu, na pozbawienie szlachectwa i na postawienie go po wysiedzeniu kary pod dozór policyjny.

Helenę Bieńkowską uwolnił trybunał od winy.

Bieńkowski wniósł zażalenie co do wymiaru kary.

Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze o Bieńkowskim co następuje: Polska ludność w Czerniowcach i na Bukowinie pamięta zapewne, że przed kilkoma laty zjawił się był tutaj jakiś p. Gerard Bieńkowski, podający się za inżyniera, który rzekomo jedzie do Stambułu i po drodze znalazł się w kłopotach pieniężnych. Mówił, że był w powstaniu, przyczem legitymował się setką biletów wizytowych od najwybitniejszych osób, które go polecały. „Naciągnął“ on wówczas Czytelnię polską i tutejszych Polaków na kilkadziesiąt złr., a następnie odbył podróż po dworach polskich na Bukowinie, gdzie się grubo obłowił. W parę lat później zjawił się ponownie na tutejszym bruku, tym razem w towarzystwie młodej panienki, jak mówił, swej córki. Ale już mu się nie udało, albowiem ówczesny prezes Czytelni wiedział że to oszust i zmusił go do opuszczenia Czerniowiec“.

„Sokół“ krakowski otworzył w niedzielę szkołę jazdy konnej.

Kiedyż wreszcie i nasz „Sokół“ uczyni to samo? Wiemy, że z myślą tą wydział jego nosi się już od lat kilku, a jednak nie może jej urzeczywistnić. Powinien więc pójść w ślady swego młodszego brata, a to tem bardziej, że szkoła jazdy we Lwowie cieszyłaby się wielkiem powodzeniem i z pewnością przynosiłaby „Sokołowi“ znaczne dochody.

Koszary dla czterech dywizyi artyleryi polowej mają stanąć kosztem rządu w Krakowie. Z Wiednia donoszą do jednego z pism krakowskich, że w skutek nalegań krakowskiej komendy korpusu ministerstwo wojny zgodziło się w zasadzie na budowę tych koszar w dzielnicy szóstej, tj. albo za rogatką rakowicką, albo też na placach wojskowych po lewej stronie wiaduktu kolejowego przy wylocie ulicy Warszawskiej. — Należy się za to wdzięczność władzom wojskowym, bo i wojsko będzie lepiej pomieszczone i mnóstwo robotników znajdzie przy budowie zajęcie, a ztąd utrzymanie. Gmina miasta Krakowa zyska częściowo nowych mieszkańców i konsumentów, artylerya bowiem, przynależna do Krakowa, z powodu braku koszar znajduje się przeważnie w Ołomuńcu.

Z Tarnopola donoszą:

Dnia 1 bm. odbyła się w Tarnopolu narada w sprawie budowy kolei wschodnio podolskiej. Zebranie to zwołał Władysław hr. Baworowski. Radzono głównie nad tem, w jakiby sposób zebrać można było wkrótce pół miliona guldenów, bo takiej sumy żąda rząd od interesowanych tytułem subwencyi. W celu omówienia tej kwestyi wybrano osobną komisyę.

Na zgromadzeniu tem poruszono także sprawę wychodźtwa ludu do Rosyi. Hrabia Borkowski z naciskiem zaznaczył, że przyczyną ruchu emigracyjnego jest nędza i domagał się, aby rząd jak najprędzej przystąpił do budowy nowej kolei i przez to dał zarobek głodnym wieśniakom. Zapatrywaniu temu sprzeciwił się poseł Vivien i twierdził, że jedyną przyczyną emigracyi jest agitacya.

Dr. Żywicki polemizował z wywodami p. Viviena i utrzymywał, że w ruchu emigracyjnym nędza odgrywa wielką rolę. Wkońcu hr. Baworowski jeszcze raz zabrawszy głos, obszernie uzasadniał swe zdanie, iż główną przyczyną ruchu emigracyjnego jest nędza, a agitacya zwróciła tylko prąd jego ku Rosyi przedstawiając głodnym wieśniakom stosunki i życie tameczne w nader jasnych barwach.

„Bratnia pomoc“ słuchaczy politechniki lwowskiej wydała sprawozdanie za rok 1891-2. — Pod względem liczby członków był ten rok korzystniejszym od dwóch poprzednich, chociaż były i lepsze czasy. Zwyczajnych członków było 194, wspierających 114. Stan kasowy wykazuje rezultaty dość pomyślne. Dochody wyniosły 5603 zł., rozchody 5076 zł., z czego 1096 zł. pożyczono członkom. Kółek zawiązanych w łonie „Bratniej pomocy“ było sześć: Zachęty naukowej, Szermierzy, Śpiewackie, Ognisko, Szkoły ludowej i Kuchnia politechników. — Najpomyślniej z nich rozwija się Ognisko pod zarządem J. Moraczewskiego.

„Bratnia pomoc“ słuchaczy weterynaryi we Lwowie wybrała nowy wydział. Skład jego jest następujący:

Prezes Krzysztofowicz Adam, zastępca Woszczyński Stanisław, sekretarz Tabaczyński Jan, bibliotekarz Dziurzyński Jan, skarbnik Fijolski Włodzimierz, wydziałowi: Kaszuba Franciszek, Zbudowski Edmund, Kuźniar Józef; zastępcy wydziałowych: Mazur Stanisław, Warchoł Bolesław; kontrolorowie: Mencelseffy Karol, Stromski Maryan, Nowak Jan.

Numer świąteczny z powodu 62 rocznicy powstania listopadowego wydało lwowskie ilustrowane pismo *Goniec i Iskra*.

Na czele tego numeru znajdujemy ładnie wykonany kredkowy portret jenerała Sowińskiego, ostatniego obrońcy Warszawy, który zginął bohaterską śmiercią. — Oprócz tego przynosi ten numer wizerunki mundurów żołnierzy polskich z roku 1831 wszystkich rodzajów broni, a więc: słynną jazdę kaliską, krakusów konnych, nieśmiertelnych czwartaków, strzelców Grotusa, tudzież strzelców pieszych, zwanych „dziećmi warszawskiemi", jazdę podlaską, lubelską i płocką, legię Ukraińców, legię wołyńską, pułk Mazurów, legię nadwiślańską, artyleryę i wiele innych. Przeważa konnica, bo ona to była jądrem świetnej armii polskiej z roku 31.

Kółko krajoznawcze w Czytelni akademickiej rozpoczęło posiedzeniem zwołanem na dzień 11 bm. o pół do ósmej wieczorem szósty rok swego istnienia. Kółko to za pomocą odczytów i pogadanek stara się zaznajomić jak najszersze koło akademików z rzeczami i sprawami najbliżej nas obchodzącemi, bo z krajem ojczystym i z tem wszystkiem co się do niego odnosi, w szczególności zaś z etnografią Galicyi i z pracami w tym kierunku. Taka rozumna działalność tego Kółka najskuteczniej, bo czynem, odpiera zarzut, że młodzież gnuśnieje, traci wiarę w siebie i w przyszłość, że składa się z karyerowiczów. W takiem jak to Kółko najwdzięczniejsze pole dla niej do pracy. To też zarząd tego Kółka liczy na to, że młodzież akademicka należycie oceniając wzniosły cel Kółka, chętnie dla niego będzie pracowała i przygotowywała odczyty treścią odpowiadające jego zadaniu.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 7 bm.:

„Nieszczęście nie chodzi po lesie", a smutną prawdę tego przysłowia widzieliśmy na wypadku, jaki trafił p. Franciszka Sozańskiego, sekretarza tutejszego starostwa.

Było to przed dziesięciu dniami o szóstej wieczorem. Pan Sozański powracał z Rożnowa, gdzie miał urzędową komisyę. Otóż na pierwszej a stromej górze, zwanej Wisiołką, spłoszyły się konie i gnały w szalonym pędzie z góry ponad przepaścią. Woźnica, nie mogąc ich powstrzymać, wypadł z wozu, a p. Sozański, widząc niechybną śmierć przed sobą, zeskoczył z wozu, ale tak nieszczęśliwie, że złamał lewą nogę (obie kości powyżej stopy).

Wyobraźcież sobie tę fatalną sytuacyę: sam na zimnie wśród śniegu, ze złamaną nogą, o ciemnej nocy. Jęczącego znalazł chłop litościwy i zaniósł do karczmy o pięćset kroków odległej, zkąd wójt rożnowski swemi końmi, nieszczęśliwego na poduszkach, odesłał do Sącza, gdzie udzielił mu pomocy lekarz wojskowy p. Rabl i dr. Zengteler.

Wóz rozleciał się w kawałki, konie przytrzymano w trzeciej wsi, a woźnicę znaleziono omdlałego i okrytego ranami.

Wypadek ten sprawił przykre wrażenie, a to tem bardziej, że p. Sozański — człowiek prawy i cieszący się ogólną sympatyą — jest ojcem kilkorga dorastających dzieci, więc nieszczęśliwy ten wypadek dotknął całą rodzinę.

Nasuwa się tu przygnębiająca myśl, że urzędnik rządowy, dotknięty kalectwem podczas służby, musi ze swej pensyi pokrywać koszta leczenia, a nie dostaje żadnego wynagrodzenia. — Zwracamy na to uwagę naszych szanownych posłów w Radzie państwa; czy nie możnaby dotyczącej ustawy rozszerzyć w tym kierunku, aby urzędnik, który poniesie szwank na zdrowiu podczas służby — jak się to zdarzyło w powyższym wypadku — mógł otrzymać stosowne wynagrodzenie. *W. D.*

W kole literacko-artystycznem odbyło się wczoraj posiedzenie komitetu ściślejszego dla budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry. Na pomnik wpłynęło dotąd 4066 złr. 38 ct. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi uchwalił komitet wnieść do Namiestnictwa prośbę o przedłużenie pozwolenia na zbieranie składek w roku 1893 i wysłać odezwę do teatrów polskich w Krakowie i Poznaniu, by urządziły przedstawienie na cele budowy pomnika. We Lwowie urządzeniem takiego przedstawienia przyrzekł zająć się Henryk hr. Skarbek. Odbędzie się ono prawdopodobnie w pierwszych dniach stycznia.

Komitet uprasza wszystkich kollektorów o zwrot zalegających list składkowych.

Jak w romansie. Z Bremy donoszą nam o romantycznem zajściu, w którem brał udział Polak Julian M.

W cudnej ustroni miasteczka X położonego w górzystej i lasami porosłej miejscowości, tuż nad brzegiem morza, posiada znaczne dobra, jeden z najbardziej znanych lordów angielskich, którego córkę kochał oddawna hr. X. Niestety, uczucie wzajemnem nie było, piękna miss dała hrabiemu formalnego kosza. Niefortunny kochanek poprzysiągł zemstę, niezbyt dobrze mówiącą o dżentelmeńskich jego uczuciach.

W dniu 16-tym z. m. w chwili, gdy miss, używająca przejażdżki konnej, usiadła na chwilę, aby odpocząć na wzgórzu, lasem porosłem, zaczajony kochanek wypadł z ukrycia i postępowaniem, godnem gbura, zmusił pannę do wołania o pomoc. Dziwnym zbiegiem okoliczności krzyki usłyszał przechodzący przypadkowo w pobliżu p. M., który pośpieszył na odsiecz zagrożonej cnocie. Wywiązała się utarczka, w trakcie której hrabia wydobył sztylet i zadał panu M. ranę w lewe ramię. Trafiła jednak kosa na kamień: zbawca młodej miss dobył rewolweru i celnym strzałem powalił napastnika na ziemię, poczem odprowadziwszy pannę na miejsce bezpieczne, udał się do władz miejscowych, opowiedział szczegóły zajścia i wskazał miejsce, gdzie napastnik leżał ciężko raniony.

Rana p. M. okazała się lekką, tak, iż nazajutrz bohater dramatu mógł się już puścić w dalszą podróż, przeprowadzany oczywiście błogosławieństwami rodziny pięknej miss angielskiej. Hrabiego X. rana od kuli rewolwerowej przez kilka miesięcy zatrzyma w łóżku.

Nowy bakcyl. Na ostatniem posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa medycznego wygłosił odczyt dr. Perles, asystent okulisty prof. Hirschberga, o przyczynach zgubnej niedokrwistości. Choroba ta, dotychczas niezbadana, a połączona z krwawieniem w tkance skórnej, spowodowała dra Perlesa do mikroskopijnego badania krwi chorych, słabością tą dotkniętych. Przy tej sposobności znalazł on niezwykle drobne twory, odbywające w krążeniu krwi ruch samodzielny, nie pozostające w żadnym stosunku ze znanemi składnikami krwi. Dr. Perles twierdzi, że są to nieznane dotychczas mikroorganizmy, powodujące niedokrwistość.

Z Nizzy nam piszą: Wyścigi konne odbędą się tu od dnia 16 do 24 stycznia. Jak zwykle najgłówniejsze wygrane, razem 50 tysięcy franków, ofiarowane są przez jaskinię Monte Carlo. Książę Monaco przyczynia się osobiście sumą 4000 fr. Miasto Nizza daje na dwie wygrane razem 30,000 fr. Oprócz tego są wygrane i mniejszych wartości. W marcu odbędą się ponowne wyścigi z 50 tysiącami franków wygranych.

Z dostojnych gości, jacy przyjazd swój do Nizzy na bieżący sezon zapowiedzieli, wymieniają przedewszystkiem byłą królowę hiszpańską, Izabelę. Doktór Tymowski, który jest ulubionym jej lekarzem, otrzymał o przybyciu jej półurzędowe zawiadomienie, w formie bardzo pochlebnej dla naszego zacnego ziomka. Do Schinznach, w Szwajcaryi, gdzie pan Tymowski z powagą, cieszącą się pełnem uznaniem najwyższych znakomitości lekarskich, kieruje zakładem siarczanych kąpieli, królowa Izabela przeszłego lata, dla niezależnych od jej woli powodów, udać się wedle zwyczaju nie mogła. To też pragnąc ten zawód wynagrodzić p. Tymowskiemu, zamierza powierzyć się jego pieczy przez dłuższy czas pobytu swego w Nizzy. Głęboka a wielostronna wiedza doktora Tymowskiego, jakoteż i zalety jego charakteru i serca, usprawiedliwiają w pełni zaufanie i sympatyę królowej.

Mamy tu jeszcze drugą osobę, godnie reprezentującą nasz naród. Tutejsze liceum żeńskie posiada od początku roku szkolnego nauczycielkę, panną Karolinę Humięcką, młodą osobę, zarówno pełną dystynkcyi, jak i gruntownego wykształcenia.

Z Towarz. muzycznego. Walne zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się we czwartek 22 bm. o szóstej wieczorem w sali Towarzystwa w gmachu teatralnym.

Porządek dzienny: Sprawozdanie z czynności wydziału. — Sprawozdanie rewidentów. — Wybór czterech członków wydziału. — Wybór rewidentów. — Uchwalenie budżetu na rok 1892-3. — Wnioski członków.

Kartę legitymacyjną otrzymać można w kancelaryi Towarzystwa od godziny 10 do 12 przed południem i od 5 do 7 wieczorem, oraz w dzień zgromadzenia przy wstępie do sali.

Wilki w południowej Bukowinie znowu rozmnożyły się bardzo i włęsając się gromadnie zrządzają po wsiach wielkie szkody. Zaciekłość głodnych wilków jest tak niezwykła, że temi dniami we wsi Freudenthal w powiecie kimpoluńskim w biały dzień napadły na zagrodę wieśniaka Ferdynanda Hendigera. Wilków było 18. Zwietrzyły one świnie w chlewie, a że chlew był niski, wydostały się na dach i tamtędy usiłowały dotrzeć do wnętrza. Hendiger strzelał do nich kilkakotnie, ale to nie odstraszyło rabusiów. Dopiero gdy jeden strzał powalił wilka, reszta zeskoczyła z dachu i umknęła w pole.

W tym samym powiecie we wsi Framosa rozdarły wilki dwanaście owiec. Urządzona na nie obława była bezskuteczną.

Przedwczoraj wieczorem w pobliżu lasu w Tereszenach dwa wilki opadły wieśniaka Ant. Ticcha, który powracał saniami z Czerniowiec do Terebestie. Wdarły się na sanie i bardzo niebezpiecznie pokaleczyły wieśniaka. Wreszcie przyszła mu myśl szczęśliwa. Zapalił zapałkę i rzucił ją na słomę na sankach, która też wybuchła płomieniem, i to dopiero odstraszyło wilki.

Karty korespondencyjne z białego eleganckiego kartonu, ozdobione trzema kolorowemi widoczkami Lwowa, pojawiły się w handlu Gergowicza i Bauera, przedtem Kozłowskiego, przy ulicy Halickiej. Jeden widoczek przedstawia kościół Bernardynów, drugi ulicę Akademicką, trzeci ulicę Karola Ludwika. Winiety zajmują połowę karty korespondencyjnej, druga jest do zapisania. Będzie to pożądana nowość osobliwie wobec zbliżających się świąt i Nowego Roku, gdy tysiące życzeń rozniesie poczta lwowska po mieście i na prowincyę.

Przedstawienie amatorskie na dochód ubogich dzieci uczęszczających do szkoły ewangielickiej, bez różnicy wyznania, odbędzie się w sali „Frohsinu" dnia 18 grudnia. Cel piękny przyjścia w pomoc ubogiej dziatwie zaleca się sam przez się, — jesteśmy więc pewni że znajdzie u wszystkich mieszkańców Lwowa, bez różnicy wyznania, gorące poparcie.

Szereg odczytów zimowych Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej rozpoczął w dniu wczorajszym w szkole im. św. Zofii p. Tadeusz Czapelski, wygłaszając rzecz p. t.: „Warszawa przed stu laty". Sala była przepełniona.

Cholera. W Husiatynie zachorowały znów dwie osoby na cholerę. Zresztą stan zdrowotny w całym powiecie niezmieniony.

Zmarli. Albina Bernaczkowa, wdowa po radzcy leśnictwa, umarła w Ulnowie. — Antoni Baldini, starszy inżynier kolei państwowej i naczelnik stacyi kolejowej w Przemyślu, umarł w 48 roku życia. — Marcin Dylewski, obywatel miasta Tarnowa i członek Stowarzyszenia masarskiego, przeżywszy 76 lat, umarł w Tarnowie. — Karol Heski, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, umarł w Tarnowie, przeżywszy 46 lat.

Żywienie dzieci. We Francyi wydano rozporządzenie, mocą którego bez osobnego pozwolenia lekarskiego nie wolno jest dzieciom przed ukończeniem roku życia dawać cokolwiek innego do pożywienia jak tylko mleko. Zbroniono także używać flaszeczek z gumowemi pypkami. Podobno są to dwie najważniejsze przyczyny śmiertelności dzieci. Obliczono, iż na 250.000 dzieci, które corocznie umierają we Francyi, 100.000 dałoby się zachować przy życiu gdyby mamki nie dawały im ciał twardych do pożywienia, jak chleb, ciasta, cukier itd. W Paryżu utworzył się osobny związek dla ochrony dzieci, dzięki któremu weszły w życie powyższe rozporządzenia i który ma nadzieję zapobiedz gwałtownemu spadkowi cyfry ludności we Francyi, dającemu się zauważyć od kilkunastu lat.

Wydanie podobnych rozporządzeń, jak wspomniane powyżej, i u nas byłoby bardzo zbawiennem, bo ileż to dzieci, osobliwie włościańskich, karmionych pożywieniem, którego dziecięcy organizm znieść nie może, umiera na ostre zapalenie kiszek lub żołądka.

Z pamiętnika listonosza. Kobieta zamężna — to list, który doszedł według adresu. Panna — to list, który nie został jeszcze zaadresowany. Wdowa — to list, który z powodu odjazdu adresata nie może być doręczony. Stara panna — to list niefrankowany.

Slepy żebrak.

— Choć grosik, wielmożny panie, choć grosik...

— A dawnoście oślepli, dziadku?

— Od czasu, wielmożny panie, jak mnie pan sędzia skazał na areszt za chromanie na obie nogi....

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 13go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz piąty „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka. — Jutro we środę: po raz pierwszy „Hedda Gabler", sztuka w czterech aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julii Otrembowej.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz łowiecki.** *Łowiec*, jedyne pismo łowieckie polskie, wychodzące od lat czternastu i będące organem galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, wydało na rok 1893 *Kalendarz łowiecko-rybacki i leśny*.

Kalendarz ten w formacie kieszonkowym, ozdobnie oprawny, jako notatnik i mający odpowiednio urządzoną część notatkową, odznacza się bogactwem treści i bardzo praktycznym układem. Dla łowców i leśników jest to istna kopalnia podręcznych a niezbędnych wiadomości. Miesięcznie ułożony poradnik dla myśliwych i leśników, podający obraz życia zwierzyny i warunków jej hodowli, środki tępienia szkodników leśnych i wskazówki z zakresu administracyi lasowej i gospodarstwa stawowego, terminarz i lęgu zwierzyny łownej, kalendarzyki myśliwskie najważniejszych krajów, wszystkie obowiązujące ustawy i przepisy łowieckie, statystyki towarzystw myśliwskich w kraju, kalendarzyk rybacki — tabele najpotrzebniejszych obliczeń w gospodarstwie lasowem, najnowszy szematyzm zarządu domen i lasów skarbowych, daty statystyczne szkoły lasowej, Towarzystwa leśnego galic. i Towarzystwa oficyalistów prywatnych — oto bogata treść informacyjna. Dział literacki, mieszczący opowiadanie dworzanina księcia Radziwiłła Sierotki, dalej kontatnik miesiącami ułożony i część inseratowa zamykają kalendarzyk. Nabyć go można w magazynie broni Alfreda Dzikowskiego (ul. Karola Ludwika l. 1), w księgarni Gubrynowicza i Schmidta lub w Administracyi *Łowca* (ulica Kopernika l. 30) po 1 złr. za egzemplarz.

Nowi prenumeratorowie *Łowca* (5 złr. rocznie) otrzymają ten kalendarz bezpłatnie.

Część ekonomiczna.

§ **Rada nadzorcza** c. k. uprz. gal. akcyjnego Banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu od akcyi Banku płatnego dnia 1 stycznia 1893 po 10 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 13 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj deputacyę bukowińską pod przewodnictwem dr. Lupula, która prosiła o utworzenie fakultetu medycznego na uniwersytecie czerniowieckim. Monarcha przyrzekł, że każe sprawę tę gruntownie zbadać, wskazał jednak na trudności finansowe, które prawdopodobnie staną w drodze.

W komisyi budżetowej postawił p. Heilsberg z lewicy wniosek, aby zamiast trzymiesięcznego, przyznać rządowi tylko dwumiesięczne prowizoryum, gdyż styczeń i luty wystarczą na uchwalenie całego budżetu. Minister finansów dr. Steinbach oświadczył, że rządowi także zależy wiele na przyśpieszeniu debaty budżetowej i dla tego nie myśli rząd wcale sprzeciwiać się skróceniu terminu prowizoryum budżetowego.

Wniosek Heilsberga poparli pp. Piniński i Suklie, poczem przyjęto go jednogłośnie.

Wiedeń 13 grudnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nominacyę ks. Albrechta Wirtemberskiego, wnuka arcyksięcia Albrechta rotmistrzem w 4-tym pułku dragonów. — Komendant 24 dywizyi piechoty fmp. Huegel otrzymał na własną prośbę urlop „mit Wartegebühr". Pułkownik Semrad mianowany został dyrektorem artyleryi fortecznej w Przemyślu, a pułkownik Grasser dyrektorem artyleryi fortecznej w Krakowie.

Cesarz zarządził otwarcie z dniem 1 stycznia 1893 stacyi dla remont w Kleczy Dolnej koło Wadowic. Stacya ta mieścić będzie 400 remont.

Wiedeń 13 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się przez 5 godzin dyskusya nad odpowiedzią hr. Taaffego na interpelacyę dra Gessmanna w sprawie nadużyć, jakie dziać się mają w zarządzie towarzystwa asekuracyjnego „Feniks".

Dr. Gessmann wygłosił dwugodzinną mowę, w której napadł gwałtownie na dyrektora „Feniksu" p. Klanga i na szefa departamentu asekuracyjno-technicznego p. Kaana. Mówca nie szczędził także zarzutów prasie wiedeńskiej, która starała się całą sprawę przemilczeć.

W dyskusyi zabrał głos dr. Lueger i robił ciężkie zarzuty zarządowi „Feniksu". — Ponieważ zarówno dr. Gessmann jak i dr. Lueger zarzuty swe podnosili w formie zbyt namiętnej, przeto wezwał prezydent obu do porządku.

Imieniem rządu przemawiał szef sekcyi Plappart i radzca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości Call i odpierali podniesione w toku dyskusyi zarzuty. P. Plappart wyraził przytem ubolewanie, że podobne ataki tamują sanacyę stosunków towarzystw asekuracyjnych, przedsięwziętą przez rząd w najlepszej intencyi. Rząd jednak nie da się tem odwieść z drogi, na którą wstąpił, i wszelkiemi siłami starać się będzie uzdrowić te stosunki.

Na tem przerwano dyskusyę. Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Berlin 13 grudnia. W parlamencie niemieckim wnieśli wczoraj deputowani Buhl i Marquardsen interpelacyę w sprawie karabinów, używanych w armii niemieckiej.

Kanclerz Caprivi odpowiedział bezzwłocznie na tę interpelacyę i oświadczył, że karabiny wyrabiane w fabryce Loewego są dobre i odpowiadają wszelkim wymaganiom. Kanclerz w ostrych słowach napiętnował zarzuty podniesione w toku procesu Ahlwardta przeciw zarządowi armii niemieckiej, w końcu powołał się na to, że saski minister wojny orzekł również, iż karabiny Loewego są znakomite, a naród może być zupełnie spokojny.

Paryż 13 grudnia. Radzca trybunału kasacyjnego Tanon mianowany został jeneralnym prokuratorem w miejsce p. Quesnay de Beaurepaire'a.

Rzym 13 grudnia. W senacie odpowiedział prezes gabinetu Giolitti na interpelacyę Guarneriego w sprawie ostatniej nominacyi senatorów i odparł zarzuty, jakoby sposób tej nominacyi był niewłaściwy. Na tem uznano zajście wywołane unieważnieniem nominacyi p. Zuccaro jako załatwione.

Berlin 13 grudnia. W parlamencie wniósł wczoraj p. Mirbach interpelacyę w sprawie konferencyi monetarnej. Caprivi odpowiedział, że celem tej interpelacyi jest prawdopodobnie połączyć kwestyę monetarną z antysemityzmem. Niemiecka polityka monetarna jest jednak dobrą i nie ma potrzeby jej zmieniać i bronić przez to obcych interesów. Parlament uchwalił otworzyć dyskusyę nad tą odpowiedzią p. Capriviego. W toku tej dyskusyi uzasadniał Caprivi swoje wystąpienie przeciw antysemizmowi i oświadczył, że rząd musi wobec ubolewania godnych wypadków lat ostatnich wystąpić przeciw demogogicznemu kierunkowi, jaki antysemici w ostatnich czasach obrali.

Bukareszt 13 grudnia. Król, przyjmując adres izby, podziękował w imieniu własnem i królowej, tudzież w imieniu następcy tronu i jego narzeczonej za uczucia lojalności, wyrażone przez izbę z okazyi zaręczyn następcy tronu. Przy tej sposobności zapewniał król, że celem jego wszystkich myśli i starań jest to, aby dać Rumunii podarunek spokojnej, zapewnionej przyszłości.

Ateny 13 grudnia. Izba obradowała wczoraj nad zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rumunią z powodu zatargu o spadek po Zappie i wyraziła rządowi 130 głosami przeciw 7 wotum zaufania.

Paryż 13 grudnia. Izba deputowanych 230 głosami przeciw 208, przyjęła poprawkę tej treści, aby celem zniżenia podatku od spirytusu zastanowić się nad zaprowadzeniem podatku od operacyi giełdowych. Poprawkę tę, którą zwalczał minister finansów, przekazano komisyi budżetowej. Komisya porozumiała się z rządem i sprawa wróciła napowrót do izby, która 319 głosami przeciw 225 uchwaliła podwyższyć cło od alkoholu na 245 franków.

W senacie odpowiadali ministrowie Bourgeois i Ribot na interpelacyę co do stanowiska, jakie zajął rząd w obec ankiety panamskiej, poczem senat 228 głosami przeciw 14 wyraził rządowi wotum zaufania.

Gandawa 13 grudnia. Po wczorajszem zgromadzeniu socyalistów przyszło do bójki między policyą a socyalistami. Rannych jest przeszło 30 osób, a między nimi także pięciu ajentów policyjnych.

Paryż 13 grudnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, które zaprotestowało przeciw panamskim skandalom. Wzięło w niem udział przeszło 2000 osób, a między innemi wielu deputowanych, należących do konserwatywnego stronnictwa. Obecni na zgromadzeniu socyaliści starali się wywołać rozmaite awantury, a w końcu rzucili petardę, która eksplodowała. Wśród wielkiego nieporządku zamknięto zgromadzenie.

Wiedeń 13 grudnia. Posiedzenie izby posłów. P. Steinwender postawił nagły wniosek, aby wybrano komisyę z 24 członków celem zbadania rozporządzeń ministerstwa spraw wewnętrznych, polecających magistratom w Celowcu i w Cilli nie tylko przyjmowanie podań słoweńskich, lecz także załatwianie ich po słoweńsku. Komisya ta zajmie się także rewizyą wszystkich rozporządzeń językowych. Uzasadniając swój wniosek, wskazał mówca na to, że to rozporządzenie ministeryalne wywoła wśród ludności niemieckiej wielkie zaniepokojenie i dla tego należy wypracować projekt nowej ustawy językowej.

Izba 127 głosami przeciw 86 odrzuciła nagłość tego wniosku, za którym głosowali członkowie lewicy, antysemici, narodowcy niemieccy i kilku członków klubu Coroniniego. Następnie przystąpiono do dalszej debaty nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Poseł Rutowski wykazywał, że nadzór państwowy nad towarzystwami asekuracyjnemi jest niedostateczny i żądał jak najrychlejszego zaprowadzenia przymusowej asekuracyi od ognia, głównie w interesie włościan.

Paryż 13 grudnia. Dzienniki *Justice* i *Gaulois* podały sensacyjne rewelacye w sprawie panamskiej. Skutkiem tych rewelacyi uważa opinia publiczna za fakt niezbity, że minister finansów Rouvier utrzymywał ściśle stosunki z Reinachem i z Herzem, skompromitowanym mocno w skandalu panamskim.

Owego Herza protegowali rozmaici ministrowie, a między niemi Freycinet i wielu najbardziej wpływowych posłów. Sfery polityczne są mocno skonsternowane. Organa prawicy uważają stanowisko gabinetu jako mocno zachwiane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. M. Baczyński ze Smorzego. A. Opel z Wiednia. L. Rosset z Wiednia. W. Eisenstein z Wiednia. B. Zinkes z Tarnopola. J. Czaykowski z Pietniczan. H. Wachter z Landsberga. G. Schaschl z Wiednia.

Nadesłane.

Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.

Pieńczykowska ze Strychaniec o zdrowie dla syna 2, z Niżniowa o opiekę dla rodziny 1·50, Patlewiczówna ze Stanisławowa z podziękowaniem MN. za otrzymaną łaskę w tem cudownem miejscu 10, Z. R. R. z Rogi o uzdrowienie chorej córeczki 2, Mielnik od Toporowa o uzdrowienie żony z ciężkiej słabości 1, N. N. z K. o błogosławieństwo dla męża i dzieci 5 i na mszę św., Maciejowska ze Sambora o zdrowie dla rodziny 2, Nieszczęśliwy z Buczacza o pociechę 1, N. N. ze Szczygłowa na intencyę pomyślnego załatwienia interesu 4 i na mszę św., M. N. z Jarosławia z gorącą prośbą o przywrócenie zdrowia matce 2, Makowiecka na intencyę syna 2, Olga o pociechę 1, H. M. 2, H. M. 1, W. M. za doznaną łaskę 2, Włodek ze Lwowa o ulgę w ciężkiej chorobie 5, M. F. z Bojur o uzdrowienie męża 4, Jełowicki ze Lwowa o zdrowie 1, Krymski 1, K. S. z Chorostkowa o błogosławieństwo 0·50, Anna L. z Krościenka o zdrowie drogiej osoby 2, Czadekowie 4 i na mszę św., z Tarnopola „O Matko cud. Koch. coś nas od tylu nieszczęść wybawiła, zasłoń nas przed grożącem zmartwieniem" 1, N. N. ze Lwowa za uzdrowienie Henryka 2 i na m. św., M. B. z Koniowa o opiekę nad rodziną 2 i na mszę św., Marossanyi ze Lwowa albę, S. G. ze Lwowa o pomoc przy egzaminie 0·50, M. J. W. z Przemyślan o ulgę w słabości 2 i na mszę św., Gąsiorowscy z Brzeżan o uleczenie z długoletniej choroby, gdzie sztuka lekarska ustaje 10, Z. J. jako wotum dziękczynne 3, Geislerowa ze Lwowa 1, Szczepanowski z Pieniak: M. B. Koch. chroń nas od nieszczęść i od nieprzyjaciół 2, Barozer z Olszanicy 2, X. Y. ze Lwowa 1, Strohbachowa z Mostar o zdrowie dla dziecka 1, Pieńczykowska 2, Mianowscy ze Lwowa o błogosławieństwo 1, A. P. ze Lwowa o pomoc w interesach dziękując za łaski 20, Krzyżanowska z Lisek o opiekę dla nas i dzieci 5, Ceglecki z Koszlak o zdrowie i błogosławieństwo 10 i na mszę św., Knapowa ze Spasa o zdrowie i spełnienie życzeń 2, ks. Ziółkowski przeor OO. Dominikanów w Żółkwi 50, Kunzowie z Pruchnisk o błogosł. na nowym majątku i dziękując za łaskę 8 i na mszę św., ks. Kunaszowski z Waręża za zdrowie W. T. 1 i na mszę św., Lityńska ze Lwowa 1 i na mszę św., I. J. z H. o stałe zdrowie Mani 1 i na mszę św., Korzenny z Brzozdowiec 4, H. J. z podziękowaniem M. B. za wysłuchanie prośby i o dalszą opiekę 3, Felicya W. z Kamionki o wysłuchanie prośby i odwrócenie nieszczęścia 5, J. P. M. czciciel M. B. o błogosł. dla siebie i rodziny swojej 1000 na posadzkę, ks. Rolny na intencyę bratanka ze Lwowa 5, obywatel z Jasielskiego o powodzenie w gospodarstwie 4, Rosicka z Chorostkowa 1, Wojakowska o zdrowie Maryancia 1 i na mszę św., Witkowski ze Lwowa dziękując M. N. za szczęśliwe złożenie egzaminu 2, Buszyńska „Matko koch. wysłuchaj mię" 3, br. Czechowiczowa z Porąbki 1 i na mszę św., Kupczyńska z Białkowiec o wyzdrowienie matki 2, Wendorff z Nagórzanki o zdrowie dla rodziny 1.

Ks. Jan Trzopiński,
administ. parafii, poczta Żydaczów.

M. nadzieja.

Proszę donieść dokąd i pod jakim adresem list poste restante napisać.

4605 1—1 *Strzeliska.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. Grudnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	311·75	Węg. kolej półn. wschodn.	196·75
Alpiny	52·70	Wiedeńskie losy kom.	164.50
Kredyty węg.	360·25	Akcye tyton.	171·75
Anglobanki	149.—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236.50	Elbethale	227·—
Ludwiki	217·25	Landerbanki	224·40
Nordbany	280.—	Renta zł. węg.	113·60
Lombardy	91·75	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	45·30	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	294·65	Ruble	119·75
Czerniowieckie	245·25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244 —	247 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 4% niezkr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ 41 l.	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 30	95 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 70	95 40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	92 —	92 70
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	32 —	— —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.54	9.64
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18½	1.24—
„ „ papierowy	1.18½	1.20½
100 marek niemieckich	58.75	59.25—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	$8^{[illegible]}$	$2^{[illegible]}$	9^{10}	6^{46}	$9^{[illegible]}$	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{51}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{35}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	$10^{[illegible]}$		7^{56}	1^{42}	$7^{[illegible]}$	
Z Kimpolunga	$10^{[illegible]}$		7^{56}			
Z Radowiec	$10^{[illegible]}$		$7^{[illegible]}$		$7^{[illegible]}$	
Z Hliboki	$10^{[illegible]}$				7^{09}	
Z Nowosielicy			7^{56}		$7^{[illegible]}$	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			$1^{[illegible]}$	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	$10^{[illegible]}$			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			$9^{[illegible]}$	$2^{[illegible]}$		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	$6^{[illegible]}$	$11^{[illegible]}$	$7^{[illegible]}$	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{56}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		$10^{[illegible]}$	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		$9^{[illegible]}$	$8^{[illegible]}$	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{16}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			$8^{[illegible]}$		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{18}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				$10^{[illegible]}$	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			$9^{[illegible]}$		$7^{[illegible]}$	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						$9^{[illegible]}$

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

108)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Byłby to najgorszy sposób. Pani de Mondragon, kierująca całą tą intrygą, jest bardzo zręczną, inteligentną, wytrawną i nie posiada ani odrobiny sumienia. Jest tak sprytną, że nie pozostawia za sobą najmniejszego śladu lub wskazówki, zaledwie podejrzenie, i to jeszcze... Iluż ludzi dziś jeszcze wierzy w jej niewinność! Wszyscy nawet są przekonani, że jest bezinteresowną.

— I rzeczywiście jest nią — rzekł Rajmund.

— W takim razie, dla czegoż wszelkiemi środkami pragnęła zdobyć tem majątek? Nikt o tem nie wątpi, ja nawet, który przecież robiłem wszystko, by się dowiedzieć. Ale dowiem się kiedyś. Tymczasem, z tego wszystkiego co uczyniła, można być pewnym, że będzie się kręciła jak dyabeł w wodzie święconej, byle tylko nie zwrócić milionów swego brata. Dla dopięcia tego celu będzie ona dowodzić, żeś pani dostała pomieszania zmysłów i będzie zapewniała, że córka pani umarła rzeczywiście. Że jeżeli pani nie poznała jej zwłok, to nic dziwnego, gdyż Leonia miała około trzech miesięcy życia gdyś pani się z nią rozstała, a pięć i pół w chwili śmierci, a wiadomo wszystkim, że w tym wieku dzieci zmieniają się tak dalece, iż niemożliwą jest rzeczą poznać ich po trzech miesiącach. Następnie będzie mówiła o rozkładzie ciała, o śmierci... wreszcie, niech pani mi wierzy, urządzi się tak, że wygra sprawę.

— Tembardziej z pomocą urzędników takich, jak p. Grenier — dorzucił Andrzej Bascou.

— Dalej — ciągnął Ryszard — ponieważ wicehrabina będzie się obawiała, postawi tyle przeszkód, że pani nigdy nie zdoła odszukać Leonii. Przeszkody te, nagromadzone przez tę sprytną intrygę, wspomagane przez Klemensa Gaube, staną się dla pani niemożliwemi do przezwyciężenia. Kto wie — dodał ciszej — czy oboje oni nie byliby na ten raz zdolni córkę pani zgładzić ze świata?..

— Co czynić, Boże mój, co czynić? — wołała hrabina, pojmując jak dalece Indyanin miał słuszność.

— Siedzieć cicho, nic nie mówić nikomu o tem, o czem się pani przekonała i udawać, że wierzy pani w śmierć swego dziecka.

Magdalena nic nie odrzekła.

Od kilku chwil oczy jej otoczyły się ciemną obwódką, usta zbladły i na jej oblicze wystąpił niepokój i przestrach.

Tak wierzyła, że odszukała swą córkę; tak była pewną, że z pomocą Ryszarda de Clavières odzyska ją wkrótce!

I oto, zamiast tak oczekiwanego szczęścia powstają nowe przeszkody i takie trudności w dojściu do celu, że sama nieostrożność tylko może na ten raz spowodować śmierć dziecka.

Tego było już za wiele.

Nowy ten zawód po tylu cierpieniach i katuszach stał się kroplą przepełniającą kielich. Załamała ręce, utkwiła wzrok w przestrzeń i zachwiała się.

— Już nie mam sił więcej! — szepnęła przez zaciśnięte gardło. — Nie mam już!..

Ryszard pośpieszył ją podtrzymać.

Nieprzytomna padła w jego ramiona.

Zemdlenie było tak silne, iż niepodobna było ją ocucić.

Rajmund proponował, by posłać po powóz.

— Nie — odparł Ryszard — lepiej będzie, jeśli ją zaniesiemy do Roche-Morte, nie wzbudzimy bowiem podejrzenia i czujności naszych nieprzyjaciół.

I odniesiono ją na rękach do domu.

Następnego dnia objawiło się zapalenie mózgu. Długi czas Magdalena znajdowała się pomiędzy życiem i śmiercią i tylko nadzwyczajna troskliwość Rajmunda i Ryszarda powróciła jej zdrowie. Po dwóch tygodniach nie groziło już jej niebezpieczeństwo, ale po tylu strasznych ciosach, rozum jej został zamroczony, nie poznawała otaczających osób, nie rozumiała, co do niej mówiono.

— Więc to pomięszanie zmysłów — zawołał Karol zrozpaczony, przybywszy raz i widząc, że Magdalena go nie poznała.

— Nie jest to pomięszanie zmysłów — rzekł Rajmund — tylko nadzwyczajne wycieńczenie mózgu, które, w razie jeżeli potrwa dłużej, może sprowadzić bardzo niebezpieczną anemię mózgową. Ale umiejętna troskliwość i staranna kuracya mogą powrócić jej jasność umysłu.

— Czy klimat indyjski, kuzynie, byłby dla niej szkodliwym? — zapytał Ryszard doktora.

— Przeciwnie; podróż, zmiana miejsca, głęboka cisza panująca na wyspie Cejlou, wywarłyby wpływ bardzo korzystny.

— Dobrze więc — odrzekł Ryszard zdecydowany. — Odjedziemy jutro wraz z Secondą, statek czeka na mnie w Marsylii i jest doskonale zaopatrzony we wszelkie wygody. Uwiozę mój skarb; mój ojciec i ja wrócimy jej zdrowie.

— Nie weźmiesz z sobą Andrzeja? — zapytał Rajmund, spostrzegłszy nagłą zmianę w jego twarzy, wywołaną myślą rozstania się z Janiną.

— Nie — odrzekł hr. de Clavières. — On pozostanie tu, by zastąpić mnie, śledzić dalej, porozumiewać się z wami i być w każdej chwili świadomym kroków naszych nieprzyjaciół tak, abyśmy mogli po moim powrocie z uzdrowionemi już Magdaleną i Janiną, rozpocząć skuteczne nasze dzieło zemsty.

— Bardzo słusznie — oświadczył Andrzej. — Nie znalazłbyś pan pomocnika gorliwszego odemnie.

— A my — dorzucił Rajmund — będziemy ci pomagali Andrzeju całemi naszemi siłami.

Następnego dnia Ryszard odjechał z Magdaleną, Secondą i Janiną; obaj bracia Sintély i Bascou odprowadzili podróżnych aż do Marsylii.

W chwili rozstania się, Karol wzniósłszy oczy ku niebu, rzekł do Ryszarda:

— Niech Bóg ma cię w swej opiece, kuzynie. Dozwolił ci On dokonać już prawie cudów — oby ci dał siłę do ukończenia twego dzieła. Jakkolwiek nieskończona dobroć boska potępia zemstę, ale ta, jakiej ty pragniesz, jest tak sprawiedliwą, że On sam ci pomoże!..

Pobłogosławił Magdalenę i Janinę, przyrzekł Secondzie opiekować się jej dziećmi i gdy jacht ruszył z miejsca, długi czas stał na wybrzeżu i śledził go smutnym wzrokiem, dopóki nie zniknął z horyzontu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.